Nr 83 Kraków, Piątek dnia 10 Kwietnia 1896. Rok IV

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie zł. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
miesięcznie złr. 2·—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia:
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“
Wiersz zwykły 20 ct.
Sluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do udziału inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*

Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 10 ct.

Adres Redakcji: **Kraków, ulica Krupnicza l. 11.**

REDAKTOR NACZELNY: **JÓZEF ROGOSZ.**
Redaktor odpowiedzialny: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Adres Administracji: **Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.**

Bartoszewicz o „Rzeczy“ Koźmiana.

I.

W tych dniach opuści prasę drugi tom dzieła p. Kazimierza Bartoszewicza o słynnej książce pana Stanisława Koźmiana, poświęconej nieszczęśliwemu powstaniu z roku 1863. Pierwszą część znakomitych artykułów p. Bartoszewicza, drukowaliśmy w *Głosie Narodu* bezpośrednio po ukazaniu się w druku pierwszego tomu „Rzeczy“; obecnie zajmuje się p. Bartoszewicz rozbiorem i krytyką dwóch drugich tomów rozgłośnie reklamowanej a małą wartość posiadającej książki. Dzięki uprzejmości autora, możemy się podzielić z czytelnikami krótkiem streszczeniem i niektóremi wyjątkami z obszernych uwag, w jakie utalentowany krytyk, rozporządzając bronią niezwykłej erudycji, miażdżącego dowcipu i doskonałej znajomości przedmiotu, zaopatruje wywody p. Koźmiana i raz na zawsze rozprasza nimb pochwał i reklamy, jakiemi otoczono tę „Rzecz“ nieudolną, pełną bezdennej blagi, pisaną źle po polsku, fałszującą rozmyślnie fakty, i pozbawioną w zastraszający sposób wszelkich śladów historycznej i literackiej metody. Krytyka p. Bartoszewicza jest ciosem, z pod którego „Rzecz“ nie podniesie się już nigdy; jest także obywatelską i publicystyczną zasługą, bo demaskuje prosty humbug dziennikarski, wyzyskujący dla prywatnej spekulacji dzieje wielkiego narodowego nieszczęścia.

Wracając jeszcze do tomu pierwszego, p. Bartoszewicz prostuje szczegół za szczegółem, fałsz za fałszem ustępy, które p. Koźmian poświęcił działalności swojej i grona krakowskiego w ostatniej fazie powstania. Między innemi opowiada p. Koźmian, że „Rząd narodowy powierzył mu dyrekcję biura krakowskiego i mianował go ajentem dyplomatycznym, z siedzibą w Krakowie“. P. Bartoszewicz, na podstawie ogłoszonych drukiem dokumentów, wykazuje, że p. Koźmian nigdy ani dyrektorem biura, ani ajentem nie był i że tylko dodany był do pomocy obywatelowi Brzeskiemu. Od podobnych fałszów czerni się każda stronnica książki Koźmiana. Dowodzi mianowicie Bartoszewicz obszernie jak demoralizujący i rozkładczy wpływ wywierało grono' do którego należał p. Koźmian i jak on z rozmysłem fałszywie działalność tego Koła przedstawia. Żałujemy, że nie sposób nam iść śladem tych zajmujących wywodów; żałujemy zwłaszcza, że nie możemy zacytować za Bartoszewiczem jako świadka p. Alfreda Szczepańskiego, obecnego koryfeusza chóru, wznoszącego pienia pochwalne na cześć p. Koźmiana, który wówczas był najczerwieńszym z czerwonych i jakkolwiek sam nigdy prochu nie wąchał, domagał się ni mniej ni więcej, tylko ustanowienia „trybunału rewolucyjnego, pełniącego władzę wykonawczą za pomocą dobrze zorganizowanej kompanji nożowników!“ P. Bartoszewicz z wielkim spokojem wykazuje całą bezwartościowość historycznego przedstawienia rzeczy przez p. Koźmiana i zamyka tę część swojej krytyki następującym ustępem:

„Oddajmy *suum cuique:* w książce p. Koźmiana są wiadomości, których napróżnobyśmy gdzieindziej szukali. Bez jego książki nie wiedziałaby potomność, że p. Koźmian jeździł do Paryża, że spacerował po plantacjach, bijąc się z myślami: czy napisać w *Czasie* artykuł za przyjęciem, czy odrzuceniem amnestji, nie wiedziałaby, że p. Stanisław Tarnowski pierwszą wiadomość o wybuchu powstania wyczytał przy śniadaniu w Neapolu. Faktów tego znaczenia i tej wagi jest dość sporo w „Rzeczy o roku 1863“... Zapomniałem o rzeczy najważniejszej. Bez książki p. Koźmiana bylibyśmy w niemałym kłopocie, gdybyśmy chcieli wiedzieć, co p. Koźmian myślał przez cały rok 1863. Co więcej, może nigdy nie przypuszczalibyśmy, że trzeba go było słuchać, a wszystko poszłoby inaczej. Tylko winą zbiegu okoliczności i winą „złudzeń“ osobistych p. Koźmian nie stał się człowiekiem opatrznościowym. Nie piszę tego na wiatr — dowody mam w książce“. Tu przytacza p. Bartoszewicz cały rejestr tych rzeczywiście jaskrawych dowodów, zestawionych z niepospolitym dowcipem. Oto niektóre z nich:

„Gdyby pan Koźmian, nie ulegając „złudzeniom“ nie był pisał artykułów w *Czasie* i nie wysyłał telegramów do gazet zagranicznych — to znowu powstanie prawdopodobnie prędzej by upadło. Langiewicz nie usłuchał pana Koźmiana, nie chciał się zastosować do jego rad wojskowych — ztąd też upadł wraz z dyktaturą. Wprawdzie wyjazd p. Koźmiana do Paryża nie przyniósł żadnego rezultatu, ale wszakże to nie jego wina, lecz Napoleona III., który nie chciał się z nim widzieć. A p. Koźmian chciał się widzieć i zapewne nie bez celu, nie dla przyjemności porozmawiania. Albo czuł, że przekona Napoleona i popchnie go do energicznego działania, albo przynajmniej sądził, że wydusi z niego jasną, kategoryczną odpowiedź, czy i co czynić zamierza? Rezultatem więc tej rozmowy byłaby wojna europejska, albo odebranie wszelkiej nadziei, co byłoby położyło koniec powstaniu. Mowa p. Koźmiana w restauracji Duranda nie została zrozumianą (str. 96), a właściwie przebrzmiała bez echa. A stawiał przecież między innemi propozycję odsunięcia się od powstania. Nie usłuchano go.

„Ogłosił car amnestję. „Fatalność“ chciała (str. 117), że zaraz po (?) telegramie o amnestji przyszedł telegram o wysłaniu not przez mocarstwa zagraniczne do Petersburga, (wiemy dobrze jak to było!). Gdyby nie to, możeby p. Koźmian napisał artykuł za przyjęciem amnestji, a ponieważ bije się w piersi i woła: „zawiniłem!“ przeto widocznie sądzi, że od niego zależało położyć koniec powstaniu i skorzystać z amnestji, która rzeczywiście w danej chwili byłaby bardzo wiele, jeżeli nie wszystko, uratowała.

„W rozdziale, traktującym o interwencji dyplomatycznej przytacza p. Koźmian swoje artykuły, w których wykładał Austrji, Anglji i Francji, że mają swój interes w restauracji Polski. Żadne z trzech mocarstw nie dało się przekonać p. Koźmianowi. Gdyby się dały przekonać, artykuł jego o amnestji nie byłby doprowadził do tak zgubnych rezultatów.

„Kończę tę litanię na przeświadczeniu p. Koźmiana, o którem poprzednio pisałem, że on wraz z swoimi przyjaciółmi położył koniec powstaniu. „Oświadczyliśmy, że do dalszego przedłużania powstania ręki nie przyłożymy. Uszczuplone aresztowaniami Grono krakowskie usunęło się od „wszystkiego“ (str. 243). Powstanie zaraz potem skonało...

„I ktoby mógł pomyśleć, że pan Koźmian tyle razy w rękach swoich trzymał losy powstania i wogóle wypadków, że raz naprzód wszystko wiedział, wszystko przewidywał, a tylko nieszczęście chciało, iż głos jego przebrzmiewał bez echa, że innym razem jego „złudzenia“ dolewały oliwy do ognia. Tłómaczy się więc z win swoich, to znowu ubolewa nad fatalnościami, jakie mu weszły w drogę, to wreszcie daje poznać, że był pełen błysków, oświetlających położenie i skarży się, że go nie zrozumiano. Gdyby społeczeństwo szło za jego radą, byłoby uratowane, gdyby społeczeństwo innym razem nie słuchało jego rady, także byłoby uratowane. Dziwić się doprawdy należy, iż człowiek takiej mocy, takiego wpływu, takiego jasnego poglądu, tak skromne zajmował stanowisko, że był jedynie dodany do pomocy obywatelowi Brzeskiemu w pisaniu telegramów i korespondencyj. Gdybyśmy o tem nie wiedzieli, to sądzilibyśmy, że mamy do czynienia jeśli nie z dyktatorem, to co najmniej z członkiem Rządu Narodowego, albo z jego komisarzem pełnomocnym na Galicję.

„Pan Koźmian był jednym z najmniejszych, ledwie okiem dostrzeżonych kółek w olbrzymiej maszynie powstania i temu to może przypisać należy, iż tak mało wie o niem i o organizacji galicyjskiej, a wie tylko i to niedobrze o sobie i o gronie krakowskiem, o którego istnieniu świat tylko dzięki jemu się dowiedział. Ale mała, bardzo mała z tego dla świata i historji wypadków roku 1863 pociecha.

„Wogóle książka p. Koźmiana czyni takie wrażenie, jakieby uczyniło, dajmy na to, dzieło jakiegoś piechura napoleońskiego, któryby je napisał w celu zrzucenia z siebie winy za klęskę pod Waterloo“.

Z bieżącej chwili.

Wiedeń d. 8 kwietnia.
(List oryginalny Głosu Narodu).

(δ) Stanowczo pozostaje całe położenie wewnętrzne pod wpływem reformy wyborczej. Nawet na ferjach świątecznych wycisnęła ona swe znamię. W prasie i na zgromadzeniach młodoczeskich gwarno i burzliwie z jej powodu, rzec można, iż całe Czechy są chwilowo nią poruszone w wysokim stopniu. Osią toczących się rozpraw i sporów w Czechach jest uchwała klubu młodoczeskiego, aby głosować w trzeciem czytaniu za projektem rządowym nowych ustaw wyborczych. Czeskim radykałom nie podoba się ta uchwała. Husyccy ci światoburcy żądają koniecznie — opozycji dla opozycji, ślepi na fakt, iż reforma wyborcza według projektu rządowego oznacza bądź co bądź bardzo znaczne rozszerzenie prawa wyborczego i że głosowanie przeciw temu rozszerzeniu jest tylko w myśl gorących życzeń wsteczników. Dziwnego zatem rodzaju jest „wolnomyślność“ i „postęp“ młodoczeskich radykałów!

Niemniej gorliwie zajmuje się reformą wyborczą stronnictwo robotnicze, czyli socjalno-demokratyczne, odbywające obecnie w Pradze wiec stronnictwa. Reforma wyborcza zajęła na tym wiecu dwa dni obrad, a treścią prowadzonych rozpraw i powziętych uchwał jest, iż robotnicy przyjmują reformę wyborczą, wychodząc z logicznej zresztą zasady, iż lepszy rydz, aniżeli nic. Przyjmują, ale wymyślają przytem co wlezie. Nic dziwnego, bo przewództwo stronnictwa spoczywa w rękach żydowskich, a to właśnie żydowski sposób postępowania.

Mówiąc o praskim wiecu socjalno-demokratycznym, nie należy pominąć milczeniem jednego bardzo ważnego objawu. Oto może po raz pierwszy zaznaczyła się na wiecu dość silnie opozycja przeciw tak zwanemu „kierownictwu stronnictwa“, spoczywającemu głównie w rękach żydów. Wprawdzie zawsze jeszcze wodzą na wiecu rej Ingwery, Katzenellenbogeny, Pirgulisy i Manszelesy, jednak widać, iż blask tych podejrzanych „diamentów“, nie wywiera już szczególnego uroku. Owszem podczas rozprawy na wiecu o wiedeńskich wyborach gminnych, zarzucono otwarcie i bez ogródki żydowskiemu kierownictwu stronnictwa, iż ono udziałem stronnictwa w tych wyborach skompromitowało takowe, ściągając na siebie słuszny zarzut, iż biorąc udział w wiedeńskim ruchu wyborczym, uczyniło to w interesie stronnictwa liberalnego i żydów, że słusznie nazwano z tego powodu „bataljony robotnicze“ — „odsiecz niosącą armją żydowstwu“, że w końcu to judofilstwo odstręczyło od stronnictwa dużo dzielnych żywiołów, nie zgadzających się z takiem niegodnem postępowaniem, które wyszło na szkodę stronnictwa robotniczego.

„Towarzysz“ i „proletarjusz“ doktór medycyny, praktykujący w wiedeńskiem śródmieściu dr Katzenellenbogen i drugi „proletarjusz“ koncypjent adwokacki i obrońca karny dr Jngwer, starali się w znany swój sposób zbijać podniesione w tym kierunku zarzuty, albo raczej bałamucić dalej przedstawicieli stronnictwa w interesie żydowstwa — jednak opozycja pozostała mimo to przy swojem. Opozycja ta dziś jeszcze słaba, wzmoże się niezawodnie w krótkim czasie. Spodziewać się też można, iż z czasem zdoła ona pozbyć się intruzów żydowskich i oczyści stronnictwo w ogóle z talmudyzmu gospodarczego. Żydzi zrujnowali stronnictwo liberalne i mieszczańsko-demokratyczne, nie ulega też wątpliwości, iż tak samo zrujnują oni i stronnictwo robotnicze.

Z KRAJU.

Dzierżawy w obrębie własności tabularnej w Galicji.

Ostatni zeszyt *Wiadomości statystycznych o stosunkach krajowych,* wydawanych przez krajowe biuro statystyczne pod kierunkiem prof. dra T. Pilata, zawiera jak już donieśliśmy pracę pod tytułem: „Dzierżawy w obrębie własności tabularnej w Galicji“. Odnośne daty zestawił na podstawie sprawozdań wydziałów powiatowych p. Fr. Morawski.

Z natury rzeczy wynika, że dzierżawa staje się ważnym czynnikiem ekonomicznym tam mianowicie, gdzie wśród posiadłości ziemskich znajdują się obszerne latyfundja, należące do osób prywatnych, rządu, instytucyj kościelnych lub świeckich. W obrębie majętności średnich, należących do pojedynczych właścicieli, jest dzierżawa w ogólności objawem rzadszym i ogranicza się przeważnie do majątków, będących własnością kapitalistów miejskich lub osób, którym zawód urzędowy lub prywatny, małoletność lub inne osobiste stosunki utrudniają zajęcie się administracją majątku. Autor słusznie podnosi w swej pracy, że normalnym, a więc najlepszym sposobem wyciągania dochodów z ziemi jest własna administracja. Najściślej jest ona zastosowana w obrębie mniejszej własności, gdzie nietylko zarząd przedsiębiorstwa gospodarczego, ale i wykonanie robót rolnych polega na działalności właściciela i jego rodziny. Własna administracja jest dalej objawem normalnym i pożądanym w obrębie średnich posiadłości, o ile właściciel jest w stanie nietylko własną swą inicjatywą, ale i własnym dozorem objąć całość administrowanego obszaru. We wszystkich innych zaś wypadkach, gdy tak rozległość obszarów, jak oddalenie właściciela od zarządzanego przedmiotu ciągłą jego kontrolę utrudniają, uważa p. Morawski system dzierżawny jako najstosowniejszy, gdyż dzierżawca, o ile kontrakt jego na rozsądnych podstawach jest zawartym, ma z jednej strony większą samodzielność w działaniu od rządcy, z drugiej odpowiedzialnym jest za możliwe szkody własnym kapitałem zakładowym, który w przedsiębiorstwo włożył. Kapitał ten w normalnych warunkach zyskać tylko może na racjonalnem gospodarstwie, a stracić na jego zaniedbaniu.

W naszym kraju stanowią dzierżawy ważny czynnik ekonomiczny. Zawierane one bowiem bywają na obszarze całego kraju od granicy szląskiej do Podola, pod zmiennymi według okolicy warunkami i przez odrębne od siebie kategorje dzierżawców. Co do osób, to u nas w kraju, gdzie dawniejsze różnice w sposobie życia, prowadzeniu gospodarstwa i w stosunkach społecznych przechowały się pod niejednym względem w znaczniejszej mierze, należy wyróżnić dzierżawców izraelitów i dzierżawców chrześcijan, a pomiędzy tymi ostatnimi rozróżnić znowu należy dawnych zrujnowanych właścicieli, puszczających się z resztką kapitału, częstokroć za małą, na przedsiębiorstwo dzierżawne; dalej nieliczną garstkę rządców, którzy pewnego funduszu się doroblili i pragną samoistnie gospodarować; wreszcie dzierżawców z ojca i dziada, pomiędzy którymi zdarzają się nieraz potomkowie niemieckich osadników, sprowadzonych do Galicji za cesarza Józefa II.

Ogólny obszar własności tabularnej w Galicji wynosi 5,362.245 morgów. Z tego wypada na lasy 2,937,399 m., pozostała zaś reszta 2,424.486 m. na role, łąki, ogrody, pastwiska, stawy i t. p., w ogóle na przestrzeń tabularną z wyłączeniem lasów. Ogólna przestrzeń dzierżaw tabularnych w całym kraju wynosiła w 1893 roku 723.725 morgów, czyli 29·85 proc. tabularnej własności bezleśnej. Najwyższy procent obszaru wydzierżawionego stanowi Podole (38·64 proc.), najniższy Podgórze zachodnie (13·10 proc.).

W stosunku obszarów wydzierżawionych do rozległości tabularnej własności, pierwsze miejsce zajmuje powiat Trembowla, w którym wydzierżawiono 74·77 proc. przestrzeni tabularnej bezleśnej: dalej idą Brzeżany 58·06 proc., Kolbuszowa 56·13 proc., Podhajce 50.96 proc. Jeden tylko powiat Kossów nie posiada żadnych dzierżaw w obręcie większej własności.

W całym kraju jest dzierżaw żydowskich 783. Z tych wydzierżawiono od właścicieli chrześcijan 718, od właścicieli żydów zaś o wiele mniejszą ilość, bo tylko 65. Okazuje się stąd, że właściciele żydzi, których w obrębie własności tabularnej wykazuje statystyka 557, po największej części sami gospodarują, a bardzo rzadko wydzierżawiają swe folwarki.

Łączny obszar dzierżaw żydowskich w Galicji wykazuje cyfrę 391.553 morgów 519 sążni kwadratowych: łączny zaś obszar wszystkich dzierżaw tabularnych wynosi 723.725 morgów 857 sążni kwadratowych. Procent dzierżaw żydowskich wynosi więc 54·10. Stosunek dzierżaw żydowskich do całości obszaru wydzierżawionego przedstawia się tak, że pierwsze miejsce zajmuje powiat bohorodczański (100 procent), nadwórniański (96·75 proc.), brodzki (96·34 proc.). Powiaty: Grybów i Dolina nie mają żydowskich dzierżawców.

Ostateczny rezultat dla całego kraju jest: dzierżaw żydowskich 54·10 procent obszaru wydzierżawionego, dzierżaw chrześcijańskich 45.90 proc., czyli że po stronie żydów jest więcej 8·20 proc.

Żałować należy, że dla braku dokładnych danych, nie można było statystycznie opracować innych kategoryj dzierżawców galicyjskich; mimo to praca pana Morawskiego zasługuje na uznanie i pod wieloma względami stanowić może bogaty materjał do głębszych studjów o stosunkach większej własności ziemskiej w naszym kraju.

ZE ŚWIATA.

Paryż 6 kwietnia.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Po objęciu rządów prezydent Faure znaczną część czasu poświęcał na zdobywanie sobie popularności. Interes szedł dość gładko i tymczasowy władca Francji był wszędzie mile widziany, nawet w kołach monarchicznych. Niestety! w ostatnich kilku miesiącach pan Faure zanadto silnie zaakcentował swoją miłość do gabinetu Bourgeois i wolnych mularzy. To go zgubiło w opinji publicznej i wczorajsza manifestacja podczas wyścigów w Auteuil aż nadto dała poznać, że się skończyły dla niego piękne dni Aranjuezu. Gdy przybył na tor, nikt nie uchylił kapelusza i nie odezwał się żaden okrzyk. Po rozegraniu nagrody, noszącej jego imię, zeszedł z trybuny i przechadzał się kilkanaście minut wśród publiczności. Początkowo panowała grobowa cisza. Nagle ktoś zawołał: „Niech żyje senat!“ Za jednym wrzasnęły tysiące i na całej linji słychać tylko było owe hasło, tak niemiłe dla pana prezydenta, jak i jego przyjaciela ministra Bourgeois. W chwili odjazdu manifestacja doszła punktu kulminacyjnego. Nietylko wznoszono gromkie wiwaty na cześć senatu, ale odzywały się gwizdania, miauczenie kotów i różne inne nieludzkie głosy, mające wiele podobieństwa do tak nazwanej *Katzenmusik.* Pan Faure szybko kazał jechać i odetchnął swobodnie dopiero w pałacu Elizejskim.

Demonstracje uliczne nie mają żadnego znaczenia w krajach dobrze zorganizowanych, posiadających rząd silny. We Francji rzecz ta inaczej się przedstawia i tutaj nie można lekceważyć głosu narodu. Pan Faure otrzymał pierwsze ostrzeżenie, że społeczeństwo nie zgadza się na jego politykę radykalną, a zimne przyjęcie, jakiego doznał w Anteuil, powinno go przekonać, że popularność opierała się na kruchej podstawie i wystarczył jeden powiew niezadowolenia ogółu, aby ją gruntownie obalić. W najbliższem otoczeniu prezydenta wypadek w Auteuil zrobił bardzo przykre wrażenie i wszyscy są zdania, że pan Faure powinien zerwać z radykalizmem i zainaugurować politykę więcej stanowczą i odpowiedniejszą interesom Francji.

Przed kilku miesiącami prasa paryska bardzo się zajmowała panem Andrée, który zamierzył odbyć podróż balonem do bieguna północnego. Wreszcie umilkła i zdawało się, że projekt został pogrzebany. Tymczasem zjawił się na naszym bruku młody Szwed, Strindberg, przyszły towarzysz Andrée'go i oświadczył kategorycznie, że wyprawa przychodzi do skutku i obydwaj śmiali aeronauci już w miesiącu czerwcu wyruszą ku krainie nieznanej. Podróżni pojadą okrętem do Grenlandji i stamtąd puszczą się balonem. Życzyć im można szczęśliwej podróży, a przedewszystkiem szybkiego powrotu.

Marszałek Canrobert, bohater z pod Inkermanu. Almy i Sewastopola, żołnierz bez skazy, nie może się doczekać pomnika. Składki zbierają się już od roku i ledwo dosięgły cyfry 70.000 franków. Składają się tylko żołnierze i oficerowie. Biorą udział niektóre gminy, ale na liście nie widać finansistów i arystokracji. Ponieważ monument ma kosztować 200.000 franków, dużo jeszcze wody upłynie w Sekwanie, nim nareszcie spełnią się życzenia komitetu.

Artyści teatru *Gymnase* urządzają wycieczkę do Nancy, Metz, Genewy, Bazylei, Berna i Zurichu. W skład towarzystwa wchodzą: państwo Achard, pani Coquet-Ginesty, Corbin i kilku innych lepszych aktorów. W repertoarze mają tylko jedną sztukę, wesołą farsę: „Disparu“, graną z wielkiem powodzeniem w Paryżu.

K. W.

Na półwyspie Apenińskim.

Wrażenia osobiste spisał

JÓZEF ROGOSZ.

(Ciąg dalszy).

Rozmówiwszy się z panem Dolci, skierowałem kroki ku pałacowi, w którym mieści się galerja obrazów. Nie ma większego miasta na półwyspie, żeby nie posiadało przynajmniej jednej galerji. Włosi jednak nie zwykli tam zaglądać. Gdy przyjechawszy do Bolonji zapytałem jednego z kolegów uniwersyteckich, czy piękną jest św. Cecylja, odpowiedział mi naiwnie:

— Jużci że musi być piękną, skoro ją Raffael wymalował.

— To prawda, ale chciałem usłyszeć jak się tobie podobała?

— Jeszczem jej nie widział.

— Czy być może?

— Cóż w tem tak dziwnego? Przecież mamy ją w Bolonji, więc nie potrzebuję się spieszyć.

W drodze do galerji mijałem jeden z większych kościołów. Na dole stał tłum gęsto zbity i słuchał. Na marmurowych wschodach leżało kilku obdartusów grzejących się na słońcu, a na stopniu najwyższym, naprzeciw drzwi wchodowych świątyni, stał slepiec z głową odkrytą i grał na skrzypcach. On ślepym się urodził, o nutach najmniejszego nie ma wyobrażenia, a mimo to w każdem pociągnięciu jego smyczka taka wprawa, w każdym tonie tyle mistrzowstwa, że tłum słuchający oddech wstrzymuje aby jednego dźwięku nie uronić. Mówią że muzyka Wagnera jest piękna, że włoską świat się znudził. Być może, ale ja to potwierdzę dopiero wtedy, gdy Wagner pierwszą łzę wyciśnie, gdy zapał w tłumach obudzi. Dopóki to nie nastąpi, pierwszeństwo oddam muzyce Rossinich i Bellinich.

Slepiec grał, rozlewając to skargę, to wspomnienie, to namiętność budząc — a tłum słuchał pilnie i w przerwach głośne bił oklaski. Gdy jednak skończył, a towarzysz jego wyciągnął kapelusz, Włosi rozpierzchli się na cztery wiatry. Zostali tylko cudzoziemcy, z których każdy rzucił po kilka soldów. Ślepca tego widywałem codzień wieczorem w restauracji. Podczas objadu grał nam całą godzinę. Raz, w chwili wypoczynku, zbliżyłem się doń na palcach i wziąłem smyczek, który oparł sobie o nogę. Kilka minut siedział bez ruchu z głową zwieszoną; nagle ocknął się wyciągając rękę ku miejscu, gdzie smyczek postawił. Zadrżał, twarz mu straszliwie pobladła — myślałem że zemdleje. Jam mu duszę odebrał! Gdym mu smyczek oddał, po rysach dziwna radość przebiegła, w obumarłej zrenicy błysło coś nakształt ognia, pochwycił skrzypce i zagrał pieśń tryumfu.

Iluż to Paganinich przygrywa pod kościołami i w lokandach włoskich!

Nieopodal galerji widzę tłum nowy. W pośrodku stoi jakiś młody człowiek i deklamuje ustępy z „Orlando furioso“. Gawiedź słucha. Głos jego to donośny, to chrypliwy, oczy wirują w jamach, złowrogie rzucając błyski, ręce obracają się jak skrzydła wiatraka. Widocznie przyszedł do ustępu więcej namiętnego, bo nagle cofnął się w tył o trzy kroki, zacisnął pięść kościstą, pochylił głowę jak hiszpański byk podrażniony na arenie, a potem nagle rzucił się ku najbliżej stojącemu, pięścią w bok go uderzył, i z ostatniem słowem poematu na ustach, omdlał w ramionach poważnego Anglika, którego na ten cel oddawna sobie upatrzył. Śmiechy, okrzyki, brawa nagrodziły ludowego improwizatora i w tej samej chwili zrobiło się pusto. Włosi odeszli nie rzuciwszy grosza. Zostali tylko cudzoziemcy, z Anglikiem na czele, niewiedzącym co począć z fantem, który na rękach trzymał...

Skwar coraz większy — ulice już się wyludniły. Pozostali jeszcze, jak Włosi mówią, *forestieri e cani* — cudzoziemcy i psy. Dorożkarz, który dotąd zachowywał się spokojnie, domyślając się w tobie obcego, który przyjechawszy do Włoch aby wszystko zobaczyć, nie ma czasu na południowy odpoczynek, psyka poufale, podnosząc równocześnie batóg do góry. Ma to służyć za zapytanie, czy życzysz sobie by podjechał. Jeźli w odpowiedź podniesiesz palec do góry — podjedzie; jeżeli kilka razy machniesz palcem w kierunku poziomym, odwróci głowę aby szukać nowego *Inglese.*

Po śniadaniu w najbliższej lokandzie, skąd mnie wypędziły wrzaski grających w „camorę“, spieszę do galerji.

Przed pałacem zatrzymałem się chwilę, aby się przypatrzeć nowej rzeźbie z marmaru kararyjskiego, którą tego dnia ustawiono. W tejże chwili wysunął się z za kolumny człowieczek niski i chudy, który zbliżywszy się do mnie począł opowiadać historję posągu. Poznawszy w nieznajomym cicerona, skinąłem ręką aby mówić przestał i wszedłem pod arkady. Nie raz się zdarzy, że nieznający włoskich zwyczajów, bierze cicerona za zwyczajnego obywatela, który przez grzeczność objaśnia obraz lub rzeźbę. Jakież atoli zdziwienie cudzoziemca, gdy ów obywatel skończywszy wyciągnie rękę, popartą jednem tylko słowem:

— *Pagate!* (zapłać).

(Ciąg dalszy nastąpi).

MONTE-LEONE.

POWIEŚĆ

Pawła d'Aigremont. (20)

(Ciąg dalszy).

Karol wlepił w nią oczy krwią zabiegłe, oczy dzikiego zwierza, i zawołał:

— Biada mu!... Bo gdyby nie on, uwierzyłabyś w uczucie moje... On złamał życie moje!... Jeżeli znajdę kiedy sposobność odpłacić mu za złe, którego jest przyczyną... uczynię to z rozkoszą!...

I zostawiszy Lydję osłupiałą z przerażenia pożegnał barona, uścisnął rękę Ludwika i kłaniając się Edycie, rzekł:

— Muszę jechać natychmiast!

Młodą dziewczynę przeszedł dreszcz.

Teraz Leon zaczął mówić, a tyle było słodyczy w jego głosie, taka radość drżała w jego przemówieniu, że panna Berthier uczuła się wzruszoną do głębi.

Co też jej powie?

Leon z zapałem, jakiego Lydja u niego nigdy nie widziała, opowiadał przypadkowe swoje spotkanie z dwoma nieszczęśliwemi kobietami, wobec których tak niespodziewanie odegrał rolę Opatrzności.

— Otóż teraz — dodał uszczęśliwiony — jeżeli mama będzie mówiła z tobą o nich, droga Lidjo, zdarzenie obcem ci nie będzie.

— Mama? — powtórzyło dziewczę wzruszone, nie pojmując doniosłości słów Leona. — Dlaczego mama będzie mówić ze mną o protegowanych twoich?

Leon zmieszał się nieco.

— Jedna z nich, jedna z tych, jak je nazywacie protegowanych moich, młodziutką jest i bardzo ładną. Mama uważa, iż przyzwoiciej będzie, jeżeli nie sam pójdę do nich.

Lydji zdawało się, że jej w serce nóż wbijają. Straszna godzina, godzina śmierci wszystkich jej marzeń wybiła. Leon spotkał młodą panienkę, której Bóg nie upośledził, która nie jest ani ułomną, i pokochał... ją na pewno... Czuła, że życie z niej uchodzi, otrząsnęła się jednakże i odrzekła:

— Dobrze! jeżeli mama będzie tylko chciała, pomogę ci z całego serca. — Ale po chwili dodała: — Czy dziś dopiero poznałeś te panie?

— Dziś pierwszy raz w życiu je widziałem!

— Pewny jesteś, że to osoby godne szacunku?

— Jak najgodniejsze!...

— Któż cię upewnił o tem?

— Wyraz twarzy, ułożenie, a głównie skromność pełna godności i smutku. To cechy, które nigdy nie zawodzą.

— Gdzie są te panie obecnie?

— Pod opieką Oktawji do czasu, aż mama coś o nich postanowi.

— Jak się nazywają?

W tej chwili zadzwoniła Edyta, ażeby podano herbatę.

Baron widząc syna rozmawiającego z Lydją, pewny był, że Leon zwierza się jej ze swego postanowienia, zbliżył się więc także uszczęśliwiony, aby okazać Leonowi serdeczniejsze zadowolenie, niż mógł to uczynić wobec kuzynów i gości. Gdy podchodził pod wielką palmę zasłaniającą dwoje młodych, Leon mówił właśnie do Lydji:

— Nieszczęśliwe. którym przyrzekłem, że wynagrodzę niesprawiedliwość losu nazywają się: matka. Krystyna de Terrenoire...

Baron usłyszawszy to, zbladł śmiertelnie.

— Krystyna de Terrenoire! — powtórzył chwytając się za serce. I nie czekając co Leon jeszcze powie, dodał: — Syn mój odnalazł Krystynę de Terrenoire? O Boże!... wielką jest sprawiedliwość Twoja!...

Zachwiał się, usiłował zachwycić powietrza, rękami i runął na wznak.

Napoulo jak szalony rzucił się do barona.

Lecz Franciszek Berthier był to człowiek nie młody, runął więc ciężko głową o podłogę.

IX.

Wspólnicy.

W salonie powstał zamęt nieopisany.

Leon, Lydja, baronowa, otoczyli Franciszka, nie zdając sobie sprawy nawet z tego, co się stało. Wzruszeni i przerażeni śmiertelnie pochylili się nad mężem i ojcem... Baron blady z oczyma zamkniętemi, wyglądał na nieboszczyka. W kilka minut na krzyk hrabiego Napoulo, Eugenjusza de Graves i innych, salon, napełnił się służbą. Wszyscy mówili jednocześnie, kobiety płakały, mężczyźni stali zaniepokojeni.

Pomimo pozorów chłodu, Franciszek Berthier był sprawiedliwym i hojnym, domownicy i pracujący w biurach uwielbiali go też wszyscy bez wyjątku. Nikomu jednak na myśl nie przyszło, że najważniejszem było wezwać czemprędzej lekarza. Aż dopiero Leon przypomniał sobie słowa starego ich przyjaciela Palmera:

— Jeżeliby kiedy atak się powtórzył przysyłajcie po mnie natychmiast!

Rozkazał tedy pospieszyć po doktora jednemu z lokajów.

Ludwik, który od początku tej smutnej sceny patrzał uważnie na wszystko, zbliżył się do Leona. Oczy jego siwe paliły się i latały z dzikim wyrazem, nozdrza trzęsły się pomimo woli.

— Doktora Palmer nie ma w Paryżu — rzekł.

— Czy wiesz na pewno?

— Pojechał do Ljonu na konsyljum, wróci dopiero jutro rano.

— Co robić?... Boże mój! — zawołał Leon, straciwszy zimną krew wobec strasznego wypadku.

— Posłać po innego najbliższego — radził Nollet.

— Racja — oświadczył Ludwik, a źrenice jego rozszerzyły się nagle. — Przy zbiegu bulwarów Courcelles i Malesherbes, mieszka doktór Lafont.

— Znasz go, Edwardzie? — zapytał Leon lokaja czekającego na rozkazy.

— Znam, panie baronie. Ma on wielkie wzięcie w tej okolicy.

— Bież zatem i przyprowadź go tu natychmiast!

— Trzeba ojca przenieść do jego pokoju — rzekł potem. I z pomocą krewnych i gości Leon przeniósł go na pierwsze piętro.

Edyta nie pozwoliła dotknąć się chorego i sama z pomocą Lydji rozebrała męża. Franciszek nie dawał znaku życia. Po przez powieki niedomknięte widać było martwe, szklane oczy, nos nabierał kształtów ostrych i nadawał twarzy wyraz trupi. Padając, baron uderzył czołem o konsolę; rozciął je, a z rany sączyła się krew wąską strugą. Edyta i Lydja płakały rzewnie. Baronowa chusteczką batystową ocierała pianę ukazującą się na wargach męża. Napoulo stał z boku i płakał także.

— Nieszczęście! — powtarzał, szczerze i głęboko przejęty. — Ktoby to był powiedział... przed chwilą pełen życia, taki bystry w poglądach!

— Sądzisz, że już nie żyje? — zapytał Nollet.

— Tak się przynajmniej zdaje.

— Co to jest?... Apopleksja czy anewryzm?....

— Atak sercowy prawdopodobniej. Przed kilku dniami, jak mi mówiono, miał coś podobnego.

— Poruszył się — rzekł nagle baron Nollet.., Jeżeli jeszcze żyje, może zwalczy atak, tak samo, jak pierwszy...

Jak gdyby dla potwierdzenia tej mowy z ust barona wyszedł jęk chrapliwy. Leona to zelektryzowało.

— A! — zawołał z dziwną energją, życie nie uciekło jeszcze... My go jeszcze uratujem! Dla uspokojenia zaś matki dodał: — Wiesz, mamo, że ojciec miał zawsze zdrowie żelazne...

— Zanadto się męczył w ostatnim czasie — potwierdził Napoulo — nie znał miary w pracy!...

— Skończy się to — oświadczył Leon, ja go będę wyręczał we wszystkiem. — Pewny jestem, że mnie usłucha.

Ludwik Berthier wymknął się niepostrzeżenie z salonu.

Oczekując przybycia lekarza, Lydja przykładała synapizmy na nogach chorego. Leon trzymał je nawet na sercu ojca. Edyta dawała sole trzeźwiące do wąchania, rozcierała skronie i nabrawszy otuchy z powodu pozornej ufności Leona, odpowiedziała na ostatnie słowa jego:

— To prawda, taki zdrów był zawsze... Zbytek pracy zniszczył go fizycznie... Lecz przy staraniach, czy podobna ażeby mu zdrowie nie powróciło?... O! gdyby tylko doktór Lafont przyjechał!...

Ten, o którym mówiono, mieszkał niedaleko. Był to człowiek mały, chudy i czarny, pochodził z okolic Tuluzy i był ambitny bez granic. Nie posiadał z domu żadnego majątku, a po skończonych egzaminach udało mu się wyłudzić od bogatego krewnego dwadzieścia tysięcy franków; lecz krewny ten miał dzieci i nie mógł być hojnym zanadto.

— Staraj się urządzić swoje interesy z tem, co dostałeś — mówił pocziwiec — nic bowiem więcej odemnie nie dostaniesz. Pamiętaj w dodatku, że to pożyczka, którą musisz mi oddać!...

Wtedy Lafont pożerany ambicją, chęcią używania i zbytku, powiedział sobie:

— Jakim sposobem dobić się sławy prędzej, to jest majątku wielkiego?... Pracując, schnąc nad foljałami, czyniąc odkrycia, które rozniosą nazwisko moje na cztery strony świata?... Dobry to sposób, lecz za długi. moje bowiem dwadzieścia tysięcy franków nie wystarczą na to... Zresztą stara to sztuka, a stosunki zawiązane zręcznie, reklama rozumna, zaprowadzą mnie do celu równie pewno a prędzej daleko...

I w myśl takiego programu wynajął apartament w dzielnicy bogatej, pokoje na przyjęcie pacjentów umeblował świetnie, choć dalsze puste zostały. Następnie zaprezentował się w kilku klubach wybranych umiejętnie, w których bywali bogaci finansiści i dziennikarze. Obdarzony giętkością prawdziwie południową, z umysłem żywym i przyjemnym. dobroduszny pozornie, w niedługim czasie miał dużo znajomych, nawet przyjaciół.... Lecz pomimo, że obiecywano mu protekcję, klientela pomału bardzo się zwiększała, a gorzej jeszcze było z honorarjum, chociaż w najbogatszej części Paryża mieszkał.

Używał jednak wszystkich sił i zręczności, i obracał się w wyższych towarzystwach; lecz skoro na objad nie został zaproszony, co często się zdarzało, wtedy jadł kolację złożoną z bułki i szklanki czystej wody.

Nie miał służącego. Obywał się chłopcem przychodzącym trzy razy w tydzień na parę godzin posługi. Zwykle odźwierna sprzątała u niego i wprowadzała gości z miasta. Znajomym opowiadała, że na objady chodzi do najpierwszych restauracyj. W rzeczywistości jadał, jak miał na to, w małych gargotach, gdzieś na końcu miasta.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Kraków 10 kwietnia.

Kalendarz kościelny. Dziś, w piątek Ezechiela, proroka, jutro Leona, papieża wyznawcy, pojutrze Juljusza, papieża.

Kalendarz myśliwski. W miesiącu kwietniu wolno polować na słomki, cietrzewie i głuszce, dropie i pardwy, oraz na ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Ochraniać należy: jelenie, kozły (rogacze), łanie, cielęta, i szpiczaki, zające, lisy, borsuki, jarząbki, bażanty, kuropatwy, przepiórki, i dzikie gołębie.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 4 minut 56, zachód przypada o godzinie 6 minut 24, długość dnia godzin 13 minut 28.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Nabożeństwo żałobne za spokój duszy śp. Karola Rudolfa, radcy sądu obwodowego w Tarnowie, zmarłego w Krakowie 1 bm. odprawionem zostanie w kościele Braci Miłosierdzia w poniedziałek 13 bm. o godz. 9 rano.

Deputacja gmin. W dniu wczorajszym poseł do Rady państwa p. Józef Popowski przyjął deputacje gmin Nowa wieś narodowa, Czarna wieś, Krowodrza i Łobzów, w interesie zniesienia rewersów demolacyjnych w wyż wymienionych gminach. P. poseł wysłuchawszy członków deputacji przyobiecał poprzeć prośbę w Radzie państwa i dołożyć wszelkich starań w celu przyniesienia ulg w interesach rzeczonych rewersów, nadmieniwszy przytem, że omawiana sprawa mogłaby być ukończoną wcześniej, gdyby w mieście znaleźli się kapitaliści, którzyby wykupili grunty po poprzednich fortyfikacjach miejskich. stanowiących obecnie wały miejskie wraz z parkiem Krakowskim i przyległościami.

Krakowskie Koło pań Tow. „Szkoły ludowej“ postanowiło w drugiej połowie maja b. r. urządzić fantową loterję w połączeniu z festynem, przeznaczając czysty dochód na rozpoczęcie się mającą budowę szkoły polskiej w Białej. Koło rozesłało liczne zaproszenia o nadsyłanie fantów lub datków na zwyż wspomniany cel, do których zbierania upoważnione są pp.: Eufemia Bałucka (Florjańska 35), Eufrozyna Chmurska (Poselska 20), Józefowa Kotarbińska (Radziwiłowska 15), Maksymiljanowa Kohnowa (Pijarska 9), Sewerowa Maciejowska (Batorego 6), L. Owczarkiewiczówna (Grodzka 63), Eliza Pareńska (św. Jana 1), Marcjanna Poniklo (Bracka 5), Idalja Pawlikowska (Starowiślna 21), Karolowa Pieniążkowa (Grodzka 13), Franciszka Redykowa (Sienna 7), Augustowa Raczyńska (Kanoniczna 16), Marja Siedlecka (Szpitalna 7), hr. Antoniowa Wodzicka (Wiślna 7).

Kradzież w Muzeum Narodowem. W uzupełnieniu wczorajszego doniesienia, tyczącego się kradzieży, popełnionej w Muzeum Narodowem, po zasiągnięciu wiadomości ze strony, która z natury rzeczy powinnaby być jak najlepiej poinformowaną, możemy donieść, że dotychczas spostrzeżono w Muzeum brak następujących przedmiotów: 1) bryloka złotego z krwawnikiem wartości jubilerskiej 3 złr.; 2) portreciku podwójnego, malowanego akwarelą, zakupionego za 13 złr.; 3) obrączki złotej Kościuszkowskiej, z rytym napisem „Ojczyzna obrońcy swemu“ z literami T. K. z datą 1794 i liczbą rzymską VII wewnątrz; 4) kilka pierścieni z kamieniami antycznemi, a nową złotą oprawą. mniej więcej wartości jubilerskiej 100 złr. Po stwierdzeniu kradzieży kustosz Muzeum zdał urzędownie raport prezydentowi miasta, komitetowi muzealnemu i Dyrekcji policji. Śledztwem zajął się najgorliwiej nadkomisarz Swolkien; odkrył odrazu sposób kradzieży i narzędzie służące do tejże. Dnia 2 go b. m. aresztowano służącego muzealnego. Śledztwo postąpiło o tyle, że akty śledcze znajdują się już w rękach p. prokuratora Bujaka.

Ogień. Wczoraj o godz. wpół do 12-ej w nocy zapalił się drewniany ganek w domu pod l. 5 przy ul. Miodowej na Kazimierzu. Ogień ugasiła straż pożarna miejska i część ganku rozebrała. Dom ten był niezamieszkały, albowiem uznano go za pustkowie. Ogień prawdopodobnie zaprószony został przez tych, którzy nocą kradli z ganku drzewo na opał.

Zawsze oni. Policja przyaresztowała wczoraj po południu żyda Izraela Filzera, który na ulicy sprzedawał tombakowy pierścionek z fałszywym brylantem za prawdziwy.

W kościele św. Florjana na Kleparzu w poniedziałek przewodni, o godz. wpół do jedenastej przed południem, odprawionem będzie doroczne, dziękczynne nabożeństwo, z wystawieniem Najśw. Sakramentu kazaniem i suplikacjami, za cudowne ocalenie miasta i Kleparskiego przedmieścia w czasie straszliwego pożaru w r. 1306 i 1528.

Sekcja I ekonomiczna Rady miejskiej uchwaliła na posiedzeniu w d. 8 bm. oświetlenie gazowemi płomieniami tej części ulicy Dietlowskiej, na której cyrk się znajduje.

VIII zwyczajne ogólne zgromadzenie delegatów i reprezentantów powiatowej Kasy dla chorych, w myśl §. 29 statutu, odbędzie się dnia 19 b. m. o godzinie 9-ej w biurze Zarządu ulica Długa nr. 34. Po-

rządek dzienny: 1) Odczytanie protokółu z ostatniego ogólnego zgromadzenia. 2) Sprawozdanie zarządu z czynności i rachunków za czas od 1 stycznia do 31 grudnia 1895 r. 3) Sprawozdanie wydziału nadzorczego z wnioskiem o udzielenie zarządowi absolutorjum z czynności i rachunków za czas od 1 stycznia do 31 grudnia 1895. 4) Wybory uzupełniające 3 członków do zarządu i 2 członków do wydziału nadzorczego. 5) Wnioski członków wniesione pisemnie na ręce zarządu na cztery dni przed ogólnem zgromadzeniem. — Prawo wstępu na ogólne zgromadzenie mają tylko wybrani reprezentanci i delegaci pow. Kasy dla chorych, zaopatrzeni w wydane przez zarząd imienne karty legitymacyjne, które przy wejściu okazać należy (§. 29 statutu).

Z Izby handlowo-przemysłowej. Na ostatniem posiedzeniu członków Izby, którym przewodniczył prezes p. Baranowski, poruszono sprawę podwyższenia podatku od spirytusu i piwa. Referent p. Dattner po dłuższym wywodzie przedłożył wnioski, przygotowane w porozumieniu z interesowanemi kołami kraju, zdążające do wybrania deputacji, złożonej z pp.: Maurycego Dattnera, Szymczakowskiego z Dąbia, Jakóba Korna z Żywca i Zangena z Rzeszowa, którąby za pośrednictwem Koła polskiego wręczyła memorjał prezydentowi ministrów i ministrowi skarbu, z przedstawieniem, że proponowane przez rząd podwyższenie podatku przyniosłoby szkodę dzierżawcom propinacji w naszym kraju, ewentualnie dyrekcji funduszu propinacyjnego i miastom; wskutek tego, w razie przyjęcia podatku, należałoby obmyśleć odszkodowanie dla wymienionych powyżej członków. Wniosek przyjęto jednogłośnie. P. Szancer jako rzecznik krak. Stow. gastro-alkoholicznego, zaznaczył potrzebę takiego obmyślenia rozkładu podatku, aby nie spadł on na barki najbiedniejszych konsumentów.

Długo i szeroko dysputowano nad udzieleniem subwencji i jednorazowej zapomogi na wewnętrzne urządzenie wzorowego warsztatu stolarskiego w Kalwarji. Wreszcie uchwalono 200 złr. jako jednorazową zapomogę na wewnętrzne urządzenie. Sprawę subwencji odesłano do komisji budżetowej.

Dr. Weigel zakomunikował Izbie rozporządzenie Namiestnictwa, wydane do wszystkich starostw, a polecające, aby opinje udzielane przez stowarzyszenia przemysłowe, pochodziły nie od przewodniczących cechów, ale były uchwalane na zgromadzeniach wydziałowych. Dalej zakomunikowano Izbie, że p. prezydent wyższego sądu krakowskiego przypomniał wydany sądom okólnik, aby o każdem zasądzeniu kupca i przemysłowca zawiadamiały Izbę handlowo-przemysłową. Na posiedzeniu obecny był p. delegat Laskowski.

Pośredniczka emigracyjna. Policja przyaresztowała wczoraj 60-letnią Magdalenę Jamrozik z Brzeźnicy, powiatu ropczyckiego, która trudniła się przeprowadzaniem emigrantów do Wiednia. Następnie Jamrozik oddawała wychodźców w ręce ajentów Mislerów. Tym razem z pośredniczką przytrzymano trzech wychodźców z pow. ropczyckiego: Tomasza Daniela Michała Stachnika i Piotra Frysia.

Znaczną kradzież popełniono w Podgórzu wieczorem w poniedziałek Wielkanocny. Rodzina piekarza p. Marcina Hajdugi przy ulicy Kalwaryjskiej, po mozolnej pracy przedświątecznej poszła rozerwać się i ubawić do cyrku. Wiadomo, że w czasie świąt kasa u piekarzy bywa dobrze wyładowana, a że sposobność się nadarzyła, więc skorzystali z niej złodzieje, którzy wytrychami otworzyli mieszkanie, następnie komodę i zabrali z niej gotówkę około 600 złr. samą monetą zdawkową. Dla posilenia zaś zabrali butelkę wina, dwa kilogramy kiełbasy i olbrzymią babę. W komodzie obok pieniędzy drobnych, których dwóch ludzi miało co dźwigać, znajdowały się banknoty stuguldenowe i biżuterje, których jednak nie tknięto. Kiedy gospodarstwo wrócili z cyrku, zastali drzwi i komodę otwarte i spostrzegli brak gotówki. kiełbasy, wina i babki. Natychmiast o wypadku uwiadomiono ekspozyturę policji w Podgórzu, która w celu dochodzenia wydelegowała inspektorów policji pp. Iglickiego i Ziffera. Nazajutrz już inspektorzy istotnych sprawców mieli w ręku. Byli nimi: Wawrzyniec Kaczora, czeladnik piekarski, kilkakrotnie karany za kradzież, który na kilka miesięcy przedtem pracował u p. Hajdugi, oraz Feliks Grodzicki, wyrobnik bez zajęcia, jako pomocnik Kaczora. Po dłuższem badaniu przyłapani przyznali się do tej, jakoteż i innych kradzieży popełnionych w Podgórzu. Pieniądze, których znaczniejszą część zwrócono poszkodowanym, ukryte były w piwnicy na Zabłociu. Reszta poszła na Rękawkę i między ludzi. Zbrodniarzy osadzono w kryminale.

Konserwatorowie w Galicji. Urzędowa *Gazeta* w dalszym ciągu ogłasza wykaz czynnych konserwatorów wiedeńskiej centralnej komisji dla zabytków sztuki i pomników historycznych dla Galicji wedle stanu z d. 1 stycznia 1896 r.

Ksiądz Antoni Petruszewicz, kustosz gr. kat. kapituły metropolitalnej we Lwowie (III sekcja dla archiwów ruskich w powiatach: Bóbrka, Bohorodczany, Borszczów, Buczacz, Czortków, Dolina, Drohobycz, Horodenka, Husiatyn, Kałusz, Kołomyja, Kossów, Nadwórna, Podhajce, Rohatyn, Rudki, Sambor, Skałat, Śniatyn, Stanisławów, Stare Miasto, Stryj, Tłumacz, Trembowla, Turka, Zaleszczyki, Żydaczów).

Dr filozofji Franciszek Piekosiński, prof. uniwersytetu w Krakowie (III sekcja na obręb miasta Krakowa i powiatu krakowskiego, oraz na powiaty położone na zachód od powiatów poruczonych konserwatorowi prof. uniwersytetu Ulanowskiemu).

Władysław Przybysławski, wł. dóbr w Uniżu (I sekcja na powiaty: Bohorodczany, Borszczów, Buczacz, Czortków, Horodenka, Husiatyn, Kołomyja, Kossów, Nadwórna, Podhajce, Skałat, Śniatyn, Tłumacz, Trembowla, Zaleszczyki).

Dr filozofji Izydor Szaraniewicz, profesor uniwersytetu we Lwowie (I i III sekcja dla archiwów ruskich w powiatach: Brody, Brzeżany, Cieszanów, Gródek, Jaworów, Kamionka Strum., Lwów, Mościska, Przemyśl, Rawa Ruska, Sokal, Tarnopol, Zbaraż, Złoczów, Żółkiew).

Tadeusz Stryjeński, radca budownictwa w Krakowie (II sekcja na powiaty: Gorlice, Grybów, Jasło, Krosno, Limanowa, Nowy Sącz, Nowy Targ).

Jan hr. Szeptycki w Przyłbicach (II sekcja na powiaty: Brzozów, Dobromil, Jarosław, Lisko, Łańcut, Przemyśl, Sanok).

Dr Stanisław Tomkowicz w Krakowie (II sekcja na obręb miasta Krakowa i pow. krakowskiego).

Dr praw i filoz. Władysław Ulanowski, profesor uniwersytetu w Krakowie (III sekcja na powiaty: Jarosław, Przemyśl, Sanok, Lisko, Dobromil).

Jan Zacharjewicz, prof. Akademji technicznej we Lwowie, (II sekcja na powiaty Cieszanów, Gródek, Jaworów, Kamionka Strum., Mościska, Rawa Ruska, Sokal, Żółkiew).

Marjan Dydyński, wł. dóbr i poseł na Sejm kraj., w Raciborsku (I sekcja na powiaty: Biała, Bochnia, Brzesko, Chrzanów, Grybów, Kraków, Limanowa, Myślenice, Nowy Sącz, Nowy Targ, Wadowice, Wieliczka i Żywiec).

Kto u nas pisuje recenzje? (*Ż.*). Ze Lwowa piszą do nas: Nie ma jeszcze trzech tygodni, jak doniosłem Wam, że dwu żydków, pisujących „z teatru“ w *Kurjerze* i *Słowie Polskiem*, nie umiało odróżnić Fredry ojca od Fredry syna.

Zrobiło się „ano tedy niemałe larum“ i można było sądzić, że przynajmniej przez pewien czas panowie recenzenci będą trochę ostrożniejsi i zanim co napiszą, pomyślą przedtem.

Tymczasem w nrze 97 innego tutejszego pisma z 7 kwietnia pewien żydowin pisze dosłownie co następuje: „W niedzielę wielkanocną dawano „Damy i Huzary“ Fredry i „Łobzowian“ Anczyca, średniej wartości farsę ojca jeszcze polskiej komedji obok zwietrzałej, słodko-ckliwej sielanki pióra jednego z dawniejszych już autorów“. Zatem za jednym zamachem dostało się i Fredrze i Anczycowi. Gdyby jednak sz. autor recenzji był się cokolwiek uczył w szkole, lub przed napisaniem zajrzał do którejkolwiek literatury polskiej, byłby wiedział, że „Damy i Huzary“ co do literackiej wartości następują tuż po „Zemście“, a „Łobzowian“ dlatego tylko grają tak często na wszystkich scenach polskich, bo są jednym z najlepszych obrazków z życia ludu polskiego.

Ba! ale bez wiadomości tych można być, jak się pokazuje, recenzentem!

Po sześciu latach. Z Brodów piszą: W przysiołku Łukasze (koło Nakwaszy) spłonęła jeszcze przed 6 laty, tj. w r. 1890, tuż przy gościńcu stojąca karczma wraz z budynkami. Ofiarą płomieni padły w niej 3 osoby — mianowicie karczmarz, żona jego i córka. Wskutek znacznego oddalenia od wsi i późnej pory (działo to się po północy) pożar wzmagał się szybko, a ratunek przybył tak późno, że o ocaleniu nie mogło być mowy. Odważniejsi, a między tymi wójt sąsiedniej gminy, Czernicy, wdarłszy się mimo niebezpieczeństwa, przez okno do wnętrza palącej się karczmy, zastali właścicieli tejże, pokrwawionych i już nieżywych. Karczma zgorzała do szczętu, a z nią zwęgliły się ciała nieszczęśliwych ofiar.

Ponieważ karczmarze posiadali znaczny majątek, mówiono głośno we wsi, że to Moskale, którzy (odległość od granicy wynosi zaledwie ćwierć mili) w nocy właścicieli porżnęli i obrabowali, a potem karczmę podpalili. Dochodzenia sądowe nie wykryły sprawcy. Żandarmerja, która zajęła się żywo dochodzeniami w tej sprawie, nie poprzestała na zastanowionym przez sąd śledztwie, a myszkując zręcznie dalej, wykryła po 6 latach ślady, zdolne naprowadzić na trop zbrodni. Sprawców zdradziła chustka popielata o brzegu czerwonym, własność żony karczmarza, którą to chustkę przypadkowo znaleziono u zagrodnika H. w Gajach kadłubiskich. Nowy właściciel chustki, przyciśnięty do muru, nie mógł jasno wytłumaczyć jej pochodzenia, gmatwał się coraz bardziej, aż w końcu indagacja żandarmerji wprawiła go w taki chaos sprzecznych zeznań, że nietylko winę jego stwierdzono, lecz także wykryto i aresztowano współwinnych.

Z Brzeżan donoszą: Dnia 4 grudnia 1895 roku w Kozowie przyszło do bójki między żandarmerją a kozowskimi szewcami. Powód do bójki dało to, iż żandarm Baczyński chciał aresztować znanego szewca Piotra Kramarczuka. Kramarczuk uciekł, a gdy go żandarm chciał wyciągnąć z domu, stanęli w obronie jego mieszczanie kozowscy, przeważnie szewcy. Nie dali aresztować Kramarczuka i stawiali opór przybyłym na pomoc żandarmowi Baczyńskiemu innym żandarmom. Wskutek tego kilkunastu mieszczan i mieszczanek kozowskich stanęło przed tutejszym sądem karnym, oskarżonych przez prokuratorję o zbrodnię gwałtu publicznego, występek zbiegowiska i przekroczenie obrazy żandarmerji. Trybunał nie podzielił atoli zapatrywania prokuratorji państwa, gdyż tylko Piotra Kramarczuka uznał winnym zbrodni gwałtu publicznego, innych zaś oskarżonych od tej zbrodni uwolnił, a skazał ich tylko na areszt za obrazę żandarmerji i za zbiegowisko.

Pierwszy zlot wszechsokoli w Poznaniu odbędzie się w dniach 14, 15 i 16 sierpnia b. r.

Surowica krwi zabija! Z Berlina telegrafują: Prof. dr Robert Langerhanns, były asystent prof. Virchowa, rozesłał wczoraj następującą kartę żałobną: „We środę o godz. 6 po południu zmarł nagle wśród kwitnącego zdrowia wskutek zastrzyknięcia surowicy Behringa w celu ochronnym, nasz ukochany synek Ernest, przeżywszy półtora roku“. Wypadek ten w kołach naukowych i wśród ogółu sprawić musi jaknajsilniejsze wrażenie. Rzecz miała się jak następuje: Służąca prof. Langerhannsa zachorowała na dyfterję i przewieziona została do szpitala. Koledzy-lekarze namówili profesora, aby dla ostrożności zastrzyknął dziecku surowicę, w celu uchronienia go przed niebezpieczną chorobą.

Profesor był wprawdzie nieprzyjacielem surowicy, ponieważ jednak w ostatnich latach rodzinę jego spotkało już kilka nieszczęść, uległ w końcu namowom i pozwolił uczonym kolegom przystąpić do zabezpieczenia zupełnie zdrowego dziecka. W dwie godziny po zastrzyknięciu surowicy, dziecko, które przedtem było jaknajzdrowsze, nagle zmarło. Z rozpaczy berlińskiego profesora płynie wielka nauka dla lekarzy i wielka dla rodziców przestroga.

Naganiacze. W *Gazecie Kaliskiej* czytamy ciekawą korespondencję: Do sędziego pokoju w Kole, zamieszkały tam pomocnik adwokata przys. p. Włodzimierz Wyganowski, wniósł skargę, w której prosił o ukaranie na mocy art. 136 ust. kar. niejakiego Antoniego Janiaka, mieszkańca m. Koła, trudniącego się dostarczaniem klijentów niektórym z tamtejszych adwokatów, czyli tak zwanego tam „łapacza“. P. W. w skardze dowodził, że Janiak podczas styczniowych posiedzeń zjazdu w gmachu tegoż sądu, podszedł do klijentki p. Wyganowskiego, Franciszki Gruchot i powiedział: „Otóż to, wzięliście sobie oszusta, który dostawszy od was honorarjum uciekł i do sprawy nie stanie i teraz go sobie szukajcie, a oto lepiej dajcie mi dwa ruble, a ja zaprowadzę was do innego adwokata“. Sędzia pokoju, wobec zeznania świadka Gruchot, która w zupełności potwierdziła oskarżenie, skazał Janiaka za oszczerstwo na dwanaście dni aresztu policyjnego. Od wyroku tego apelowali tak p. Wyganowski, jak i Janiak. P. W. prosił o powiększenie kary, Janiak zaś w swej apelacji, tłómacząc się swoim i świadka nietrzeźwym stanem, prosił o uniewinnienie lub zmniejszenie kary.

Zjazd sędziów pokoju przychylił się do żądania oskarżyciela i skazał Janiaka na dwa i pół miesiące aresztu.

Korespondent z Koła wyjaśnia, że kilku adwokatów w tem mieście wydzierżawia się takim „łapaczom“. Rzadko kiedy adwokat taki umawia się ze stroną osobiście o warunki honorarjum, lecz zadawalnia się tem, co mu łapacz ofiaruje.

Łapacze w wynajdywaniu klijenteli dla swoich „patronów“, nie przebierają w środkach i pomysłach. Jeżeli włościanin ma już obrońcę, naówczas łapacz wmawia w niego, że adwokat ten nic nie umie i wskazuje mu innego.

Na tle tych stosunków zdarzają się epizody komiczne.

Korespondent pisze, że grał kiedyś w winta u jednego z adwokatów, nie korzystającego z usług łapaczy, gdy nagle w przedpokoju rozległo się chrapanie.

Na pytanie, kto tam śpi, gospodarz odpowiedział z uśmiechem: „Zostawiłem u siebie na noc klijenta. Jutro ma sprawę. Bałem się wypuścić go na miasto“.

Zatrzymał go w domu w słusznej obawie, by jaki łapacz nie odebrał mu klijenta. — Czy nie ciekawe?

Ciekawy zbiór. Rosyjskie Towarzystwo antropologiczne przy uniwersytecie petersburskiem otrzymało w darze ciekawy zbiór 100 odbić (tuszem drukarskim) z rąk przestępców, z załączonemi autografami i życiorysami tych ostatnich. Prezes Towarzystwa, profesor E. Petri, przypisuje temu zbiorowi ogromne znaczenie i zajął się naukowem jego badaniem.

Książę Ferdynand w Odesie. Prezes słowiańskiego Towarzystwa dobroczynności otrzymał z Konstantynopola telegram o wyjeździe księcia bułgarskiego we wtorek, lub we czwartek. Książę bułgarski na przystani będzie powitany przez dowodzącego wojskami z wartą honorową, naczelnika miasta Odesy i prezydenta, który złoży chleb i sól; odeską parafją bułgarską, prezesa Towarzystwa słowiańskiego, uczennice pepinjery słowiańskiej i seminarzystów buł-

garskich. Prezes parafji bułgarskiej, Palawsow powita księcia mową i złoży wspaniale oprawioną księgę o działalności bułgarskiej parafji odeskiej. Prezes Towarzystwa słowiańskiego dobroczynności również powita księcia mową. Chór wychowańców i seminarzystów Bułgarów wykona hymn narodowy. Książę zamieszka w pałacu, lub w domu Marazli.

Zjazd monarchów w Wenecji. W królewskim pałacu w Wenecji, przygotowują apartamenty dla książęcych gości. Przybył tam z Florencji hr. Moltke, adjutant cesarza Wilhelma z żoną, dziś przybywają adjutanci jenerałowie Engelbrecht i Grünli. Gwardja przyboczna kirasjerów króla Humberta w liczbie 36 żołnierzy przybyła pod komendą kapitana. W uroczystościach weźmie także udział syn ministra Caetaniego, zaproszony przez cesarza Wilhelma.

Największym i najpiękniejszym dworcem kolejowym na świecie jest nowo otwarty dworzec „Union" w St.-Louis. Gmach mierzy 700 stóp długości na 600 szerokości. Przestrzeń rozciągające się tuż przed dworcem, obejmuje 42 akry. Na dworcu zbiega się 26 linij kolejowych. Największym z kolei dworcem jest Frankfurcki (n. M.), do którego prowadzi 19 linij kolejowych.

Śmierć „cudownego lekarza". W Bolonji zmarł przed kilku dniami jeden z popularnych szarlatanów hr. Cesare Mattei. Elektryczne jego pigułki pomimo zakazu władz, rozchodziły się po całym świecie. Pigułki te były nasycane „białą, niebieską, różową i zieloną elektrycznością". Zmarły pozostawił 10 mil. lirów majątku. W Bolonji znanym był ze swejej hojnej dobroczynności. W testamencie ustanowił legat w sumie dwóch miljonów lirów na zakład dla opuszczonych starców w Bolonji. Hr. Mattei przeżył lat 87. Z Galicji wiele osób jeździło do niego, aby zasięgnąć rady w ciężkich chorobach — nie słyszeliśmy jednak, aby komu „pigułkami" dopomógł.

Wypadek. Z Londynu telegrafują dnia 8 kwietnia: Przy wczorajszej uroczystości otwarcia linji kolejowej do Snowdouber, odłączyła się w powrocie lokomotywa, spadła po pochyłości nasypu i uległa zupełnemu zgruchotaniu. Maszynista i palacz, którzy wczas zeskoczyli, powstrzymali natychmiast wagony. Jeden podróżny zabity, kilku lekko rannych. Lokomotywa przy wykolejeniu zgruchotała słup telegraficzny, wskutek czego z pobliskiego wzgórza dano znak dzwonkiem do wysłania drugiego pociągu. Ten wpadł na wagony pierwszego pociągu, rozrzucone wzdłuż toru, z których podróżni dość wcześnie się usunęli.

Sfera Archimedesa. *Figaro* paryski pisze: W chwili, gdy Izba deputowanych zajęta jest wystawą w roku 1900, warto przypomnieć, iż narody czekają na coś nowego. Zamierzone na wystawie odtworzenie „Nieba i Ziemi" zajęło silnie umysły, największe jednak wrażenie czyni projekt p. Adama Ostoi Ostaszewskiego, który zamierza odbudować sferę Archimedesa. Ma to być panorama świata, utrzymywana w ruchu przez motor nieustający. Twórca jest uczonym, znanym Akademji z prac swoich, w których dowodzi, iż słońce i gwiazdy są tylko odbiciem ognia wulkanicznego, znajdującego się w środku ziemi(!)".

Polowanie na strusia w Anglji. W Bedford z bawiącej tam chwilowo menażerji wymknął się olbrzymi struś i z błyskawiczną szybkością, począł przebiegać ulice. Przerażeni przechodnie, umykali na prawo i lewo, w obawie przed zwrócenia przez pędzącego syna gorących stref. Uciekającego ścigało konno kilku służących cyrkowych. Ostatecznie struś, zgodnie z tradycją swego rodu, wprawdzie nie skrył głowy w piasek, lecz wbiegł do pierwszej otwartej stajni, gdzie nie widząc już swych prześladowców, stanął najspokojniej w kącie. Rychło naturalnie ujęto zbiega i odprowadzono tryumfalnie z powrotem do menażerji.

Konkursy. Wydział pow. w Kolbuszowej ogłasza konkurs na posadę lustratora gmin z roczną płacą 600 złr. i ryczałtem na objazoy 200 złr. Termin do 15 maja b. r.

(Gazeta lwowska Nr. 81).

W Zakładzie ubezpieczenia robotników od wypadków dla Galicji i Bukowiny we Lwowie, zgłoszono w I kwartale 1896 ogółem 364 wypadków. Zakład załatwił w tym czasie 338 spraw wypadkowych, a tytułem rent wypłacił w I kwartale r. b.: Ascendentom 381 złr. 19 ct.; przemijająco niezdolnym do zarobkowania 6862 złr. 78 ct.; stale niezdolnym do zarobkowania 15576 złr. 32 ct.; wdowom 2902 złr. 78 ct.; sierotom 4335 złr. 6 ct. Tytułem odprawy wypłacił wdowom 622 złr. 80 ct., tytułem kosztów pogrzebu 457 złr., a tytułem kosztów dochodzenia wypadków 3293 złr. 90 ct. Wypłacono nadto wartość kapitałową rent 452 złr. 50 ct Ogółem wypłacił Zakład w I kwartale 1896: 34884 złr. 33 ct. Na pokrycie wynagrodzenia rent powyższych i ich wartości kapitałowych wpłynęło w tym czasie tytułem premji ogółem 109.855 złr. 99 ct.

Składki na Weteranów z r. 1830/1 i sprawozdanie z miesiąca marca b. r. P. P. 60 ct. ks. Lezon, 1 złr. prof. Zieliński, ks. Chodalski Aleksander, ks. Kozaczyński Maciej, Rychlewski Juljan; 2 złr. Roller Fryderyk, Wisłocki Aleksander, Doliński Ludwik, Stolzenberg Karol, Spałecki Maciej, Meus Stanisław; 3 złr. Szajnowa Malwina, 3 złr. 30 ct. urzędnicy sądu w Dębicy; 5 złr. Marja Kietlińska, Wiśniewski Teofil; 10 złr. Tow. Zaliczkowe w Tarnowie, prezes Skirliński J., pna Olga Podsławska; 25 złr. Tow. Zaliczkowe w Dąbrowie; 50 złr. Rada pow. w Ropczycach; 500 złr. Rada miejska m. Krakowa; 1350 złr. subwencja Wydziału krajowego. Razem dochodu 1987 złr. 90 ct.

Rozchody. Rozdano między 19 weteranów żołdu narodowego za marzec, najem pokoju i utrzymanie biura 383 złr. 34 ct. Pozostaje 1604 złr. 56 ct. w kasie.

Komitet opieki nad weteranami z r. 1830/31, chcąc złożyć album pamiątkowe z fotografjami zasłużonych Ojczyźnie mężów, do Muzeum Narodowego w Krakowie, prosi rodziny żyjących jeszcze i zmarłych wojskowych polskich z roku 1830/31 o łaskawe nadsyłanie fotografij do 1 czerwca b. r.

Ksawery Konopka.

Nekrologja. Józef Florkiewicz, obywatel m. Krakowa, członek „Sokoła", lat 48, zmarł w Krakowie 9 bm.

Dominika z Szymańskich Hamytkiewiczowa, lat 77, zmarła w Krakowie 9 bm.

Teatr, Literatura i Sztuka.

„Burza".

Sztuka w 5 aktach Ostrowskiego.

Po raz drugi Kraków spotyka nazwisko Ostrowskiego na afiszu teatralnym za nowej dyrekcji. Ostrowski zaprezentował się krakowianom jako autor ostrej satyry na urzędnicze sfery rosyjskie p. t. „Intratna posada" (Łapownicy). Wczoraj usłyszeliśmy dramat jego p. t. „Burza", malujący obyczaje i sceny ze sfer kupieckich. Boborykin, jeden z najdzielniejszych krytyków-estetyków rosyjskich, powiada, w swem studjum o dziełach Ostrowskiego, że autor „Lasu" czuje się wówczas na swoim gruncie, gdy odtwarza sytuacje i typy małomieszczan i kupców rosyjskich. Obrazy jego wówczas nabierają takiej siły kolorytu, takiej potęgi plastyki, że zda się, iż to pendzel Wereszczagina, gdy malują grozą przejmujące boiska walk krwawych! Boborykin, podnosząc wysoko zalety literackie, jak: język jędrny i styl w sztukach Ostrowskiego, silnie podkreśla ich braki sceniczne. Wynosząc pod niebiosy znajomość świata i dusz ludu miejskiego rosyjskiego u autora „Burzy" — zarzuca mu pewną rozwlekłość w prowadzeniu akcji, lubowanie się w epizodach. Tłumami Ostrowski porusza jak nikt inny. Tam każdy żyje swem życiem własnem, każdy za siebie myśli, każdy mówi sobie właściwym językiem. Sceny zbiorowe, jak n. p. akt IV w „Burzy" należą bezsprzecznie nie tylko do arcydzieł literackich, ale i do scenicznych. Łącząc w sobie Ostrowski prawdziwy realizm i poezję czysto narodową (sławiańską), a więc tęskną, zawodzącą jak dźwięki arfy eolskiej, wznosi się nie tylko do wyżyn wiernie pojętego artyzmu, ale staje się przez swoją prawdę, przez swoją poezję pisarzem rdzennie rosyjskim.

Zmarły przed dziewięcioma laty Ostrowski napisał dzieł około dwustu. Wiele z nich zaginęło w odmęcie zapomnienia, wiele z nich, po kilku przedstawieniach zeszło z afisza, lwia część jednak do dziś dnia stale utrzymuje się na repertoarze scen rosyjskich. Do niezagasłych należy także wczoraj wystawiona u nas „Burza". W sztuce tej Ostrowski przedstawia dzieje rodziny Kabanowych.

Tychoń Iwanycz (p. Siemaszko), człek o dobrem, miękkiem sercu, pozbawiony wszelkiej woli i energji przez surową despotyczną matkę (p. Wojnowska), pojął za żonę dziewczę potulną, lecz z rozbujałą fantazją (p. Siemaszkowa). Pożycie małżeństwa nie jest szczęśliwe. Kabanowa nie nawidzi, jak to się zresztą często zdarza w rodzinach, gdzie syn jedynak żeni się, swej synowej, zazdrości jej miłości Tychonia. A że Marta Ignatiewna jest do tego szorstką z natury, zimną egoistką, łatwo więc pojąć, że chwile pożycia małżeństwa pod wspólnym z nią dachem, nie płyną po różach — nie uśmiechają się ani weselem ujęń rozkosznych, ani nie nęcą spokojem domowego ogniska. Nieswojo Tychoniowi, nieswojo Katarzynie. Tychoń rwie się całą duszą na swobodę — Katia ucieka myślą coraz częściej ze świata ziemskiego w krainę marzeń fantastycznych. Gorąca jej wyobraźnia maluje obrazy coraz rozkoszniejsze — co raz bardziej zatrważające jej duszę niewinną, lecz co raz silniej ciągnące ją ku sobie. Katia poznała młodego, zahukanego Borysa Gregorowicza (p. Śliwicki), siostrzeńca pasjonata i skąpca Dikoja (dikoj znaczy po polsku dziki). Młodzi pokochali się wzajemnie. Na tle tej zakazanej miłości, autor zbudował swoją pięcio-aktową sztukę. Młody Kabanow pod pretekstem interesów, pełen radości, wyjeżdża do Moskwy, Katia częścią z namowy Barbary, siostry męża, częścią z popędu serca — w nocy schodzi się z ukochanym. Schadzki powtarzają się przez dni dziesięć z rzędu, t. j. aż do przyjazdu Tychonia. Następuje akt IV, jeden z najpiękniejszych u Ostrowskiego, pełen grozy i majestatyczności. Lud miejski rosyjski do wielu swych cech charakterystycznych, jak to despotyzmu, ciemnoty umysłowej, skłonności do pijatyki, awantur, dołącza jeszcze wielce rozpowszechnioną zabobonność w przyrodzone zjawiska. Jest-to przesąd na tle religijnym, wybujały na silnej wierze w moc Bożą, ale niemniej jest zabobonem.

Zabobon ten charakteryzuje doskonale Dikoj (p. Rygier), gdy na propozycję Kuligina (p. Zboiński M.) zegarmistrza, aby zgodził się na ustawienie konduktorów zabezpieczających domy od uderzeń piorunów (tak częstych nad Wołgą) odpowiada, że „widełkami i drutami chcesz powstrzymać gniew Boga". Gdy zegarmistrz tłumaczy mu, że piorun jest niczem innem jak iskrą elektryczną, zbaraniały Dikoj obrzuca gradem słów obelżywych i wypędza z groty Kuligina.

Katia z natury uposażona w silniejszą imaginacją jest więcej jeszcze zabobonną niż jej otoczenie. Burzy lęka się jak piekła. W chwili uderzeń piorunów gotowa jest do skruchy, głośnej spowiedzi i pokuty. Akt czwarty sztuki rozgrywa się właśnie na tle szalejącej burzy z błyskawicami i piorunami. Katia tuli się z początku do piersi Barbary, wołając; „to śmierci mojej zwiastuny!" Burza wzmaga się... Zalękniona Katia pod wpływem słów obłąkanej staruszki, pod wrażeniem obrazu wiszącego na ścianie, a przedstawiającego piekło — pada na kolana i bijąc się w piersi wyznaje głośno wobec Kubanowej, męża i licznej rzeszy mieszczan grzechy swoje. Scena ta wsparta gwarem tłumów, odgłosami ech piorunów, związana w całość jednolitą i oryginalną, sprawia niezwykle silnie wrażenie. Akt piąty słaby, blady kończy się samobójstwem Katarzyny (rzuca się do Wołgi) i wyjazdem na Sybir Borysa Gregorowicza.

Z treści sztuki widać, że zawiązek jest za szczupły na pięć aktów. Główną też wadą „Burzy" jest leniwa ekspozycja i wolno płynąca akcja. Wiele scen z wczorajszej premjery bez ujmy dla autora możnaby skrócić, niektóre nawet zupełnie opuścić (scena I-go obrazu w akcie III, między żebraczką a Głaszą, lub scena I-szym w obrazie II-gim tegoż aktu, między żebraczką a Kabanową). Prócz strony obyczajowej, ciekawej dla etnografa, w „Burzy" mamy cały szereg typów z fotograficzną ścisłością zdjętych z natury.

Kabanowa, Tychoń Iwanycz, Barbara, Paweł Prokopowicz Dikoj, Katarzyna, wreszcie utopista filantrop Kuligin — toć postacie nietylko nowe zupełnie dla nas, lecz z niepospolitym talentem nakreślone. Nie znaliśmy ich przedtem, z końcem sztuki zaznajomiliśmy się z niemi tak dobrze, że sąd nasz o każdej z nich nie może być sporny. To chyba największa pochwała dla autora. Artyści nasi z widoczną starannością nauczyli się ról swoich. W jednej tylko scenie sufler silnie pracował. Ensemble ruszał się płynnie i umiejętnie. Na pierwszem miejscu wymienić należy panią Siennicką, pełną życia i brawury Barbarę i pp. Zboińskiego M., jako utopistę Kuligina i Śliwickiego nieszczęśliwego Borysa. Pani Siemaszkowa (Katarzyna) scenę wyznania zagrała bardzo ładnie, mniej dobrze wypadły sceny z Borysem. Pewna jakaś płaczliwa monotonność tonu zacierała charakterystycznejsze kwestje scen z kochankiem. Gra mimiczna artystki również jest mało urozmaicona. Pan Siemaszko jako zahukany Tychoń wniósł wiele prawdy na scenę, nie mało odczucia sytuacji, brakło mu jednak tej nuty serdecznej w scenach z żoną i Kuliginem, którą tak dawniej podbijał słuchaczów. Wspomniemy tu tylko grajka w Ostatniem słowie lub ojca w Damie trefl wej. Pani Wojnowska, jedna z naszych gwiazd teatralnych, nie w swojem *embloi* się znalazła. W pierwszej scenie z synem mówiła tonem uroczystym jakimś, podniosłym, a co było zbyteczne. Kabanowa prawi nienadzwyczajne, lecz codzień powtarzające się kazanie synowi — a więc winna wygłaszać je nie na koturnach, lecz zwykłym tonem. P. Rygier (Dikoj) byłby doskonałym, gdyby głos modulował. Nawet krzyk musi mieć swoje piano i forte. W mniejszych rólkach wyróżnili się pani Senowska, pp. Roman, Olszewski i Stępowski.

Minos.

Repertoar teatru miejskiego. — Dziś w piątek 10 b. m. „Gęsi i gąski" komedja w 5 aktach Michała Bałuckiego, (przedstawienie popularne). W sobotę dnia 11 bm. „Burza" po raz drugi. W niedzielę dnia 12 b. m. „Kupiec Wenecki", komedja w 4 aktach W. Szekspira.

HUMOR.

Rzekł mężczyzna, co ściśle ważyć rzeczy żąda:
„Kobieta ma lat tyle, na ile wygląda".
Na to odrzecze pewna jeszcze sprytniej dama:
„Kobieta ma lat tyle, ile mieć chce sama..."

Pewien znakomity językoznawca utrzymuje, że na widok butelki t. zw. wina świątecznego, zamiast: „Aż mi ślinka idzie do ust", powinno się mówić: „Aż mi woda do ust płynie!"

— Kochana babciu, wychodzę za mąż.
— A to doskonale, życzę ci szczęścia, droga wnuczko.
— Ale może babci się nie podoba, że przyszły mój mąż jest rzemieślnikiem?...
— Moje dziecko, dawniej obawiano się mezaljansów, a teraz:

„Niechby i rzemiosło,
Byle co przyniosło..."

— Mogę panu tylko radzić, abyś przyjął X na kasjera. Doskonały człowiek, nieskazitelnego charakteru, najsurowszych zasad, uosobienie zacności.
— Więc z kasą mi się nie ulotni?
— Za to, co prawda, nie mogę ręczyć.

— Cóżeś taki zmartwiony?
— Nie mam pieniędzy.
— Nie mieć pieniędzy, to jeszcze nie wielkie nieszczęście, ale wcale nie mieć pieniędzy, to źle.

— Proszę tatusia, czy mogę wziąć cukierek?
— Nie wiem, to mamy rzecz, jej się zapytaj.
— Jakto? Czy tatuś to już nic nie ma do powiedzenia?

Telegramy

własne „Głosu Narodu“.

Berlin 9 kwietnia. Donoszą z Wilhelmshaven, że niemiecka eskadra ćwiczeń wbrew tradycyjnemu zwyczajowi nie odwiedzi w tym roku brzegów angielskich; będzie ona manewrowała na wybrzeżach holenderskich i norweskich.

Paryż 9 kwietnia. Dzienniki poranne stwierdzają, że położenie obecne Francji jest krytyczne, zwłaszcza ze względu na sprawę egipską. Rząd usiłuje wszelkiemi sposobami wyjednać neutralne zachowanie się Niemiec w tej sprawie. Dlatego minister Cavaignac nie przybył na uroczystości belforckie. (W niedzielę obchodzono w Belforcie jubileusz 25-letni oblężenia twierdzy przez Niemców w roku 1871-ym). Dlatego sąd w Bordeaux orzekł wydanie adwokata berlińskiego Friedmanna Niemcom, pomimo, że ściganie Friedmanna wynikło przeważnie z pobudek politycznych. Friedmann jest autorem broszury „Cesarz Wilhelm i rewolucja u „góry“, w której pomieścił dokumenty kompromitujące wielce osobistości dworskie w Berlinie ze sprawy mistrza ceremonij Kotzego, klijenta Friedmanna.

Paryż 9 kwietnia. Mówią, że niebawem rozpocznie się gorąca kampanja, ażeby zmusić Faure'a do rezygnacji i powołać napowrót Casimir-Périera na prezydenta Rzeczypospolitej.

Wiedeń 9 kwietnia (w południe). Wspólne konferencje ministrów w celu ułożenia budżetu dla delegacij rozpoczną się w dniu 13 bm. w Wiedniu.

U wiceprezydenta Izby poselskiej Abrahamowicza odbył się objad, na którym obecni byli hr. Gołuchowski, hr. Kazimierz Badeni, Biliński, Ziemiałkowski, Zaleski, Jaworski, Gniewosz, hr. Roman Potocki i inni.

Berlin 9 kwietnia (w południe). *Hann. Kur.* donosi, że projekt o powiększeniu marynarki zostanie opracowany przed jesienną sesją parlamentu. Pogłoski, jakoby cesarz podpisał już projekt przed wyjazdem do Włoch, są fałszywe.

Zofja 9 kwietnia (w południe). Agencja bałkańska zaprzecza temu, jakoby Rosja i ekumeniczny patrjarchat przeprowadzały układy w sprawie zniesienia odrębnego stanowiska bułgarskiego kościoła. Pomimo to, nie ulega wątpliwości, że Rosja działa ciągle w podobnym duchu i że jej starania poczynają odnosić skutek.

Belgrad 9 kwietnia (w południe). Z Ueskūb donoszą że nieporozumienia pomiędzy Serbami a Grekami trwają ciągle. Obawiać się należy nowych zaburzeń. Władze tureckie otaczają czujnością Serbów, których zachowanie jest wyzywające.

Paryż 9 kwietnia (w południe). Pierwszym skutkiem antyrządowych demonstracyj podczas wyścigów w Auteuil będzie zaostrzenie kontroli nad opłacaniem należytości skarbowych, jakie powinny opłacać towarzystwa wyścigowe. Skarb dotychczas tracił rocznie miljony przez tolerowanie fantastycznej buchalterji tych towarzystw.

Paryż 9 kwietnia (w południe). Rozeszły się tu pogłoski o pojedynku pomiędzy księciem Mac Mahonem, narzeczonym księżniczki Orleańskiej, a hrabią de Larochefoucauld. Powodem pojedynku miała być gwałtowna sprzeczka w klubie na Rue Royale.

Haga 9 kwietnia (w południe). Jenerał Vetter z jednym bataljonem przybył wczoraj do Aczynu. Operacje wojenne już się zaczęły. Cywilny i wojskowy gubernator w Aczynie, Deykerhoff, podał się do dymisji. Deykerhoff powraca do Holandji, a miejsce jego zajmie na razie rezydent w Aczynie Van Langen. Zmiana ta uważana jest za symptom, że rząd zamierza rozpocząć wobec Aczyńców ostrą politykę.

Rzym 9 kwietnia (w południe). Położenie w Afryce znowu przedstawia się groźnie. Niepowodzenie pułkownika Stevani, zmusza jenerała Baldisserę do zmniejszenia swojej siły zbrojnej o kilka bataljonów i to właśnie w chwili, gdy wojowniczo usposobieni rasowie kraju Tigre po odejściu negusa, noszą się z planami nowych przedsięwzięć wojennych. Przy ataku Stevaniego z dnia 3 b. m. padł porucznik Partini, członek znanej i szanowanej rzymskiej rodziny.

Rzym 9 kwietnia (w południe). Prasa włoska wzywa do zbierania składek dla złożenia okupu za jeńców, znajdujących się w niewoli abissyńskiej. Okup ten ma być złożony niezależnie od rokowań pokojowych. Menelik domaga się od każdego jeńca okupu 7.000 lirów. Rząd nie zabrał jeszcze stanowiska wobec tego projektu.

Rzym 9 kwietnia (w południe). Pułkownik Stevani stracił wogóle czterystu ludzi. Derwisze udali ucieczkę. Stevani wbrew wyraźnym rozkazom Baldissery dał się namówić do pogoni. Na telegraficzny rozkaz jenerała Baldissery Stevani zaniechał powtórzenia ataku i z całą swoją kolumną powrócił do Acordat. Ostatecznie Stevani przeznaczenie swoje spełnił, bo zaopatrzenie Kassali w żywność powiodło się całkowicie. Kassala będzie mogła wytrzymać oblężenie przez kilka miesięcy z rzędu.

Londyn 9 kwietnia (w południe). Towarzystwo pokojowe zaprotestowało przeciwko wyprawie do Sudanu i wystąpiło z projektem pokojowych rokowań z Derwiszami dla uspokojenia Sudanu i ubezpieczenia handlu.

Londyn 9 kwietnia (w południe). Ministerstwo wojny otrzymało depeszę podmorską od rządu Kanady, który ofiarowuje milicję kanadyjską dla wyprawy do Sudanu. Propozycja nie zostanie prawdopodobnie przyjęta, ponieważ byłoby potrzeba przez trzy miesiące milicję odpowiednio ćwiczyć.

Cetynja 9 kwietnia (w południe). Na cześć austro-węgierskiego ministra-rezydenta, Kuczyńskiego, odbył się w pałacu książęcym objad galowy.

Ostatnie telegramy „Głosu Narodu“.

Lwów 10 kwietnia (rano). Rada miejska uchwaliła przeznaczyć na restaurację katedry na Wawelu 10.000 złr. w pięciu ratach rocznych.

Lwów 10 kwietnia (rano). Były członek Koła polskiego Lewakowski zwołuje nakoniec na niedzielę zgromadzenie wyborców.

Wiedeń 10 kwietnia (rano). Na wczorajszem posiedzeniu rady przybocznej postanowiono, iż wybór burmistrza ma się odbyć w sobotę dnia 18 kwietnia o godz. 10 przedpołudniem.

Wiedeń 10 kwietnia (rano), Ambasador francuski przy Stolicy św. wręczy pisma odwołujące go dopiero z początkiem czerwca. Rząd skutkiem przedstawień Stolicy św. odstąpił od zamiaru powołania na stanowisko ambasadora w Watykanie obecnego prefekta Sekwany, Ponbella.

Wiedeń 10 kwietnia (rano). Wypracowany przez ministerstwo wojny projekt podwyższenia dochodów oficerskich, uzyskał zatwierdzenie austrjackiego rządu.

Düsseldorf 10 kwietnia (rano). Cały 39 pułk piechoty został aż do dalszego rozporządzenia skazany na ścisły areszt koszarowy.

Budapeszt 10 kwietnia (rano). Dziś popołudniu rozpocznie się dalszy ciąg ministerjalnych rokowań ugodowych. Rokowania jutro prowadzone będą w dalszym ciągu. Jutro wieczorem wyjeżdżają zarówno austrjaccy, jak i węgierscy ministrowie do Wiednia, gdzie się odbędą w poniedziałek konferencje nad ułożeniem wspólnego budżetu. Prezes węgierskich ministrów baron Banffy pozostanie w Wiedniu, aby wziąć udział w uroczystościach na cześć cesarza Wilhelma i jego rodziny.

Budapeszt 10 kwietnia (rano). Na najbliższem posiedzeniu węgierskiej deputacji regnikolarnej prezes partji narodowej Horanszky postawi wniosek, aby utrzymać dotychczasowy stosunek kwot (!). W razie jeżeli partja rządowa ten wniosek odrzuci, Horanszky i jego przyjaciele założą *votum separatum*.

Budapeszt 10 kwietnia (rano). Hr. Józef Borkowski, który uciekł z zakładu dla obłąkanych w Iucensdorf, znajduje się obecnie w Budapeszcie.

Berlin 10 kwietnia (rano). Kanclerz Hohenlohe wyjechał do Paryża. Wprost z Paryża jedzie kanclerz do Wiednia.

Petersburg 10 kwietnia (rano). Wielki książę Jerzy Michałowicz zaręczył się z królewną grecką Marją.

Paryż 10 kwietnia (rano). Serbska pożyczka konwersyjna została już przeprowadzona.

Konstantynopol 10 kwietnia (rano). Sułtan prosił ks. Ferdynanda, aby pozostał w Konstantynopolu do dnia 14 kwietnia. Książę Ferdynand jednak, nie mogąc zadośćuczynić tej prośbie, zostaje tylko do d. 11 kwietnia.

Rzym 10 kwietnia (rano). Minister spraw zagranicznych Sermoneta wyjechał do Wenecji. Król i królowa wyjeżdżają tam dziś rano; towarzyszy im Rudini. Cesarz Wilhelm z rodziną przybędą do Wenecji jutro popołudniu. W niedzielę odbędzie się obiad dworski. Do Wenecji przybył także ambasador niemiecki Bülow.

Rzym 10 kwietnia (rano). *Italie* sygnalizuje możliwość prędkiego opuszczenia Kassali, z powodu, iż niepodobna będzie jej obronić. Pogłoski jednak o odnośnej ugodzie pomiędzy Anglją i Włochami mają być fałszywe.

Rzym 10 kwietnia (rano). Derwisze, zniechęceni stratami, jakie ponieśli w walkach z Włochami w dniu 2 i 3 b. m., opuścili Tucruf i udali się do Osobri. Menelik przeprowadza rokowania z Derwiszami i przesłał im podarunki.

Rzym 10 kwietnia (rano). *Opinione* twierdzi, że w bitwie pod Aduą zginęło 5000 Abisyńczyków, rannych zaś było 8000. To jest powodem, dlaczego negus nie puścił się w pogoń za uciekającymi Włochami i przystąpił sam do odwrotu. Menelik uwolnił stu jeńców, są to jednak przeważnie krajowcy. Przed uwolnieniem z rozkazu Menelika zostali ohydnie pokaleczeni.

Londyn 10 kwietnia (rano). W Izbie niższej oświadczył Curzon, że rząd nie zobowiązywał się wobec żadnego mocarstwa, iż wojsko egipskie nie przekroczy Dongoli i nie uda się w głąb Sudanu.

POCIĄGI KOLEJOWE.

Do Krakowa przychodzą:

Od strony Wiednia, Warszawy i Berlina: godz. 6 minut 6 rano pospieszny (wszystkie trzy klasy); godz. 7 minut 33 rano osobowy z Oświęcimia; godz. 9 minut 37 przed południem osobowy; godz. 2 min. 34 po południu błyskawiczny (I i II kl.); godz. 5 min. 3 po południ. osobowy; godz. 8 min. 45 wieczorem pospieszny (trzy klasy); godz. 10 min. 10 wieczorem osobowy. — **Od strony Lwowa**: godz. 5 rano osobowy; godz. 7 rano pospieszny; godz. 8 min. 55 rano osobowy z Rzeszowa; godz. 2 min. 24 po południu błyskawiczny; godz. 2 min. 45 po połud. osobowy; godz. 8 min. 2 wieczór osobowy; godz. 9 min. 35 wieczór pospieszny. — **Z Wieliczki**: godzina 11 minut 10 przed południem i godzina 6 minut 45 wieczór pociągi mięszane.

Z Krakowa odchodzą:

W kierunku Wiednia, Warszawy i Berlina: godz. 5 min. 38 rano osobowy; godz. 7 min. 25 rano pospieszny; godz. 9 min. 15 przed południ. osobowy; godz. 2 min. 31 po południu (I i II kl.); godz. 3 min. 20 po połud. osobowy; godzi 6 min. 10 wieczór osobowy do Oświęcimia; godz. 10 wieczór pospieszny. — **W kierunku Lwowa**: godz. 6 min. 31 rano pospieszny; godz. 8 min. 37 rano osobowy; godz. 10 min. 30 przed południ. osobowy; godz. 2 min. 40 po południ. błyskawiczny (I i II kl.); godz. 6 min. 35 wieczór osobowy do Rzeszowa; godz. 9 min. 15 wieczór pospieszny; godz. 10 min. 55 wieczór pospieszny. — **Do Wieliczki**: godz. 12 min. 20 w południe i godz. 8 minut 10 wiecz. pociągi mięszane.

Czas środkowo-europejski.

KURSY TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 9-go kwietnia — 2 godz. 30 minut po poł.

	złr.	ct.		złr.	ct.
Renta austr. papier opod.	101	10	Anglobank	160	—
Renta austr. srebrna	101	10	Union	305	—
Renta austr. 4% złota	122	10	Bankverein	144	25
Renta austr. 4% koronowa	101	50	Akcje Länderbank	247	75
Akcje banku au.-w.	984		„ kol. Kar. Lud.	220	75
„ kredytowe	365	50	„ „ lwowsko-czerniow.	292	50
Londyn	120	40			
Napoleony	9	55	„ „ południ.	98	—
Dukaty	5	66	Elbenthal	285	50
Marki	58	87½	Nordbahn	—	—
4% Renta węg. kor.	99	—	Staatsbahn	352	75
4% „ „ złota	121	90	Alpin	84	75
Losy prem. węg.	160	—	Akcje tytoniowe	176	50
Losy tureckie	57	80	Ruble	126	87

Usposobienie giełdy stałe.

Berlin 9-go kwietnia.

Banknoty austr.	169	95	4% Listy likw. pol.	67	80
Krótki Wiedeń	169	70	Renta włoska	83	—
Banknoty ros.	216	15	Akcje austr. kred.	228	—
Listy zast. pols.	216	15	Ultimo ruble	216	50

Usposobienie giełdy spokojne.

(Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje).

C. K. AUSTRJACKIE KOLEJE PAŃSTWOWE. 110 38 ?

WYCIĄG Z ROZKŁADU JAZDY ważnego od 1 maja 1895 roku (według czasu środkowo-europejskiego).

Odjazd z Krakowa (względnie z Podgórza):

5·10 rano poc. mięsz. z Podgórza Płasz., 5·16 rano poc. mięsz. z Podgórza przyst. *do Oświęcima*; ma tam połączenie do Wiednia i Wrocławia. — 6.31 rano poc. posp. Nr. 3 z Krakowa, 6·38 rano poc. posp. Nr. 3 z Podgórza Płasz. *do Podwołoczysk*; ma połączenie w Podg. Pł. od Suchy, w Tarnowie do Nowego Zagórza i do Now. Sącza, a od 25 czerwca do 15 września i do Orłowa; w Rzeszowie do Jasła i Nowego Zagórza, a w Przemyślu do Chyrowa i do Nowego Zagórza.— 8·00 rano poc. osob. Nr. 23 z Krakowa, 8.13 ran. pociąg osob. Nr. 1014 z Podgórza-Płaszowa, 8.19 ran. pociąg osob. Nr. 1014 z Podgórza-przyst. *do Chabówki* (Zakopanego), *Rabki i Mszany dolnej* bez zmiany wagonów. Kursuje tylko od 20 czerwca do 15 września.—8.37 rano poc. osob. Nr. 15 z Krakowa, 8.49 ran. poc. osob. Nr. 15 z Podgórza-Płasz. *do Lwowa*, ma połączenia w Podgórzu Płasz. od Suchy, Kalwarji i Wadowic, w Bierzanowie do i od Wieliczki, w Dembicy do Rozwadowa i Nadbrzezia. — 8.45 ran z Krakowa (p. Zwierzyn.), 8.59 ran. poc. mięsz. ze Zwierzyńca, 9.05 przed połud. poc. osob. z Podgórza Płasz., 9.11 przed połud. poc. mięsz. z Podgórza-przyst. *do Husiatyna* przez Suchę, N. Sącz, N. Zagórz; ma połączenie w Kalwarji do Wadowic i Bielska, w Suchy do Żywca i Zwardonia, w N. Sączu do Orłowa i Koszyc. — 10.30 przed połud. poc. osob. Nr. 13 z Krakowa, 10.42 przed połud. poc. osob. Nr. 13 z Podgórza-Pł. *do Rzeszowa*, ma połączenie w Tarnowie do Orłowa i Koszyc, w Rzeszowie do Jasła i Now. Zagórza, w Jarosławiu do Sokala, w Przemyślu do Chyrowa, Stryja i Stanisław.— 12.20 w połud. poc. mięsz. Nr. 461 z Krakowa, 12.35 popołud. poc. mięsz. Nr. 461 z Podgórza Płaszowa *do Wieliczki*.— 2.40 popołud. poc. posp. Nr. 5 z Krakowa *do Lwowa*, ma połączenie we Lwowie do Podwołoczysk i Suczawy. — 2·43 popołud. poc. mięsz. z Krakowa (p. Zwierz.), 2·58 popołud. poc. mięsz. ze Zwierzyńca, 3·10 popoł. poc. os. z Podgórza-Płasz., 3·16 po poł. poc. mięsz. z Podgórza przyst. *do Oświęcima*.— 6.35 wiecz. poc. os. Nr. 17 z Krakowa, 6.45 wieczór poc. osob. Nr. 17 z Podgórza Płaszowa *do Rzeszowa*, ma połączenie w Podgórzu-Płaszowie do Suchy, w Bierzanowie od Wieliczki, w Tarnowie do N. Sącza.— 6.51 wiecz. poc. os. Nr. 1020 z Krakowa, 6·57 wiecz. poc. os. Nr. 1020 z Podgórza przyst *do Suchy*, ma połączenie w Podgórzu Płaszowie od pociągu Nr. 17 z Krakowa.— 7·10 wiecz. poc. mięsz. z Krakowa, 7·25 wiecz. poc. mięsz. ze Zwierzyńca, 7·31 wiecz. poc. osob. z Podgórza Płasz., 7·37 wiecz. poc. mięsz. z Podgórza przyst. *do Chyrowa* przez Suchę, N. Sącz, N. Zagórz; ma połączenie w Kalwarji do Wadowic.—8·10 wiecz. poc. mięsz. Nr. 463 z Krakowa, 8·23 wiecz. poc. mięsz. Nr. 463 z Podgórza Płasz. *do Wieliczki*, ma połączenie w Bierzanowie od pociągu Nr. 16 ze Lwowa. — 9.15 wiecz. poc. posp. Nr. 1 z Krakowa, 9.23 wiecz. poc. posp. Nr. 1 z Podgórza Płasz. *do Podwołoczysk i Suczawy przez Lwów*, ma połączenie w Rzeszowie do Jasła i N. Zagórza. — 10.55 noc poc. osob. Nr. 11 z Krakowa, 11.05 noc poc. os. Nr. 11 z Podgórza Płasz. *do Podwołoczysk*, ma połącz. w Tarnowie od 1 czerw. do 30 wrześ. do Orłowa i Koszyc, jakoteż do Zagórza przez Stryj; w Dębicy do Rozwadowa i Nadbrzezia, w Rzeszow. do Jasła, w Jarosławiu do Rawy ruskiej, Sokala i Bełzca, w Przemyślu do Chyrowa, Stanisławowa i Stryja.

Przyjazd do Krakowa (względnie Podgórza):

4.45 rano, poc. osob. Nr. 12 do Podgórza Płasz., 5.00 ran. poc. os. Nr. 12 do Krakowa *z Podwołoczysk*, ma połączenia w Przemyślu od N. Zagórza, w Rzeszowie od Jasła, w Tarnowie od 1 czerwca do 30 września z Koszyc i Orłowa. — 6·05 ran. poc. os. do Podgórza przyst., 6·11 rano poc. osob. do Podgórza-Płasz., 6·22 ran. poc. mięsz. do Zwierzyńca, 6·36 rano poc. mięsz. do Krakowa (p. Zwierz.) *z Buczacza* przez Chyrów, N. Zagórz, N. Sącz, Suchą; ma połącz. w N. Sączu w czasie od 1 czerwca do 30 wrześ. od Orłowa i Koszyc. — 6.52 rano poc. posp. Nr. 2 do Podgórza Pł., 7.00 ran. poc. posp. Nr. 2 do Krakowa *z Podwołoczysk i Suczawy przez Lwów*. — 8.31 ran. poc. osob. Nr. 1019 do Podgórza przyst., 8.37 ran. p. os. Nr. 1019 do Podgórza Płasz. *z Suchy*, ma połączenia w Kalwaryi z Wadowic, a w Podgórzu Płasz. do poc. 18 do Krakowa, jakoteż do poc. Nr. 14 do Wieliczki, Rozwadowa i Lwowa. — 8.43 ran. poc. os. 18 do Podgórza Pł., 8.55 ran. poc. os. Nr. 18 do Krakowa *z Rzeszowa*, ma połączenie w Tarnowie od Now. Sącza, w Bierzanowie z Wieliczki, a w Podgórzu Płasz. od Suchy i Wadowic. — 10.22 przed poł. poc. mięsz. do Podgórza przyst., 10.28 przed poł. poc. mięsz. do Podgórza Pł., 10.36 przed poł. poc. mięsz. do Zwierzyńca, 10.50 przed poł. p. mięsz. do Krakowa (p. Zw.) *z Oświęcima*. — 10.55 przed poł. poc. mięsz. Nr. 462 do Podg. Pł., 11.10 przed poł. p. mięsz. Nr. 462 do Krakowa *z Wieliczki*, ma połączenie w Bierzanowie do Lwowa.— 2.24 po poł. poc. posp. Nr. 6 do Krakowa *ze Lwowa*, ma połączenie we Lwowie z Podwołoczysk, Suczawy, Stryja i Bełzca, w Jarosławiu od Sokala, w Dębicy od Rozwadowa i Nadbrzezia, a w Tarnowie od Orłowa i Mszany dolnej. — 2.33 po poł. poc. os. Nr. 14 do Podgórza Pł., 2.45 popoł. poc. os. Nr. 14 do Krakowa *ze Lwowa*, ma poł. w Przemyślu od N. Zag., w Jarosł. od Sokala, w Rzeszow. od Jasła, w Dębicy od Rozwad. i Nadbrzezia, w Tarnowie od Orłowa i Mszany dolnej. — 4.12 popoł. poc. osob. do Podgórza przyst., 4.18 po poł. poc. osob. do Podgórza Pł., 4.28 popoł. poc. mięsz. do Zwierzyńca, 4.42 po poł. poc. mięsz. do Krakowa (p. Zwierz.) *z Husiatyna* przez Stryj, N. Zagórz, N. Sącz, Suchą; ma połączenie w Suchy do Zwardonia i Żywca. — 6·27 wiecz. poc. mięsz. Nr. 464 do Podgórza Pł., 6.45 wiecz. poc. mięsz. Nr. 464 do Krakowa *z Wieliczki*, ma połączenie w Bierzanowie do Rzeszowa, w Podgórzu Płaszowie do Kalwarji, Wadowic, Suchy, N. Sącza i N. Zagórza. — 7.24 wiecz. poc. os. Nr. 1013 do Podgórza przyst., 7.30 wiecz. poc. os. Nr. 1013 do Podgórza Płasz., 7.42 wiecz. poc. os. Nr. 24 do Krakowa *z Mszany dolnej, Chabówki* (Zakopanego) *i Rabki* bez zmiany wagonów, tylko od 25-go czerwca do 15-go września.— 8.05 wiecz. poc. osob. Nr. 16 do Podgórza Płasz. 8.20 wiecz. poc. osob. Nr. 16 do Krakowa *z Podwołoczysk*, ma połączenie w Przemyślu od Stanisławowa, Stryja i Now. Zagórza, w Bierzanowie do Wieliczki. — 8.53 wiecz. poc. mięsz. do Podgórza przyst., 8.59 wiecz. poc. mięsz. do Podgórza Pł., 9.08 wiecz. poc. mięsz. do Zwierzyńca, 9.22 wiecz. poc. mięsz. do Krakowa (p. Zwierz.) *z Oświęcima*, ma w Skawinie połączenie od Kalwarji, Wadowic i Białej, a w Podgórzu Płaszowie do Lwowa. — 9.28 wiecz. p. posp. Nr. 4 do Podgórza Pł., 9.35 wiecz. poc. posp. Nr. 4 do Krakowa *z Podwołoczysk*, ma połączenie w Przemyślu od Stanisławowa, Stryja przez Chyrów, w Jarosław. od Bełzca, Sokala i Rawy Rusk., w Rzeszowie od Jasła, w Dębicy od Rozwad. i Nadbrzez., w Tarnow. od Koszyc, Orłowa i N. Zagórz.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa.

W drukarni W. Kornecki go w Krakowie.